Nr. 70. We Lwowie Środa 11 Marca 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenig., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 60 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki: we Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie i Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichmann i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perés 81.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wierwsza.
Drobne ogłoszenia po 1½ cent. od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Lwów 10. marca.

Namiętności, rozbudzone gorącą walką wyborczą w mieście Lwowie, ucichły nieco, umysły rozgorączkowane uspokoiły się, można więc dziś spojrzeć za siebie i zimno a trzeźwo przypatrzeć się całej akcji, jej przebiegowi i hasłom, jakie w niej dominowały. Powracamy do tej sprawy tem chętniej, gdyż uznajemy, że należy nam wskazać na właściwy powód tej gwałtownej nienawiści, jaka przeciwko nam się zwróciła.

Tu bowiem rozgrywała się nie tylko sprawa pomiędzy p. Szczepanowskim a Lewakowskim, tu, pod sztandarami tych dwóch nazwisk, stanęły dwa obozy wprost sobie wrogie i walczące nieustannie ze sobą. Sądzimy, że ci wszyscy, którzy za p. Szczepanowskim głosowali, czuli to doskonale, iż tu nie tylko chodzi o człowieka znakomitej wiedzy, nie tylko o filar stronnictwa demokratycznego, ale o zwycięstwo zasady zdrowej, narodowej demokracji, która pragnie stać się ważnym czynnikiem w pracy narodowej, która budować chce, a nie burzyć. Przeciw tej narodowej demokracji, wystąpił do walki pod firmą p. Lewakowskiego międzynarodowy czerwony sztandar, hałaśliwy i terroryzujący znaczną część obywatelstwa. Kto za p. Lewakowskim głosował? Czy ta zdrowa przeważnie jędrna część obywatelstwa, która bierze udział w pracy publicznej? Bynajmniej! Z tej kategorji zwolenników p. Lewakowskiego prawie na palcach policzyć by można! Natomiast głosowało tam wszystko, co jest z dzisiejszego stanu rzeczy niezadowolone, co jest niechętne obecnemu porządkowi — a ci wszyscy grupowali się bezwiednie około kosmopolitycznego sztandaru, rozwiniętego przez *Kurjer Lwowski*...

Kto zna nasze zasady, ten przyzna, że nigdy nie zamykaliśmy oczu na nowe prądy i hasła; świat nie stoi — ale postępuje. W sto lat po wywalczeniu praw przez stan trzeci, staje do walki o swe prawa i o swój byt stan czwarty, a walka ta, o ile toczy się na gruncie legalnym i narodowym, jest w oczach naszych zupełnie usprawiedliwioną. „Socjalizm" w znaczeniu dzisiejszem jest czemś zupełnie innem, niż dawniej pod nim rozumiano, wycisnął on swe piętno na wielu kierunkach społecznego życia, na prawodawstwie na pojęciach nowych — i w tym kierunku odbywa się nieustannie ruch postępowy. Ale obok zasad rozumnych i uczciwych, obok walki legalnej w granicach danego społeczeństwa, wytwarzają się formy, które każdego, kto kocha swą ojczyznę, kraj swój i naród, trwogą przejmować muszą, przeciw którym wystąpić należy z całą energią i stanowczością, gdyż w nich jest zarodek narodowej śmierci. Formy te przejawiają się z natury rzeczy najsilniej wśród robotników i tych sfer umysłowo pracujących, które często nawet słusznie uskarżać się mogą na niestosunkowość warunków bytu i pracy do wymogów stanu i swej intellektualnej wartości. Do tej części, społeczeństwa najłatwiej trafić drażniącem hasłem, oskarżaniem w czambuł wszystkiego, co jest, i groźbą, choćby w powietrze rzuconą. Ale ten, kto to czyni, popełnia świadomie zbrodnię polityczną, rani organizm narodowy, truje jadem ducha narodu. Pod pozorem walki o byt, warstwy całe schodzą ze stanowiska narodowego, zapominają o najświętszych obowiązkach wobec swego społeczeństwa, a rzucają się w objęcia kosmopolitycznego ruchu, w którym zda się im widzieć zbawienie. Dzięki swym „przyjaciołom" i prowodyrom, robotnik polski często więcej wie o Marksie, Lassalu, Adlerze etc..., aniżeli o Kościuszce i konstytucji trzeciego maja!

Ruch ten, osłabiający wiarę w przyszłość, niszczący nadzieję samoistnego bytu, obalający ideały narodowe, jest wszędzie potępienia godny, lecz ileż wstrętniejszy jest on u nas, zwłaszcza w Galicji wschodniej, która jest w całem tego słowa znaczeniu zagrożoną placówką.

* *
*

Galicja wschodnia to ten teren, na którym rozgrywają się przeróżne walki. Ziemia ta żywa mogiłami, broniona krwią ojców naszych dla cywilizacji — jest ziemią, należącą do składu dawnej Rzeczypospolitej, z której nie obcy już, ale niby to swoi nas rugują. Pod Zbarażem, Beresteczkiem i Zborowem spłynęły strumienie krwi polskiej w obronie „naszej i waszej" wolności — a to czem jest Ruś, dzisiaj nam tylko zawdzięcza. Pod osłoną naszej siły rozwijał się żywioł ruski, były czasy, gdy szedł ręka w rękę z nami, ale przyszły i takie chwile, gdy ten sam żywioł rzucił nam hasłem *„czuży ludy."* Gdyśmy słuchali w Sejmie mów pojednawczych, stosowanych do rządu, gdyśmy patrzyli na akcję wyborczą, to nam brzmiały ciągle w uszach te hasła „czużych ludej"... Ze Wschodu więc chcą nas rugować i rugują, bo nie mamy tam należytej podstawy w ludzie! Twierdze nasze, to dwór szlachecki, kościół, a po miastach mieszczaństwo i stan robotniczy, który powoli, ale stale się wytwarza. To też wszystko co polskie serce ma w piersi, powinno się tu na Wschodzie łączyć, zapominać o różnicach przekonań, gdzie o sprawę narodową chodzi. Wszystko powinno stać ramię do ramienia i pracować nad uobywateleniem ludu, który dziś jeszcze jest w stanie apatji narodowościowej. Bo powiedzmy sobie otwarcie, że włościanin nasz w ogromnej swej masie na Wschodzie nie czuje się ani Polakiem — ani mimo szalonej agitacji, Rusinem; chodzi on wprawdzie do kościoła lub cerkwi, nazywa się Polakiem lub Rusinem, ale w gruncie rzeczy nie ma nawet pojęcia o narodowości i na pojęciu tem mu nic wiele zależy...

Otóż ciężką jest praca nad uobywateleniem tego ludu, zwłaszcza, że nad uchem chłopa na Wschodzie, jak djabeł nad grzeszną duszą, stoi diak na czele agitatorów, którzy chcą z niego zrobić „twardego Rusina". Czy istotnie Rusina? Nie! oni chcą zrobić z tego chłopa powolne narzędzie dla swych celów, nie uczą go, ale ogłupiają, nie podnoszą i uszlachetniają, ale obdzierają, wszczepiając weń nienawiść do dworu, religji i polskiej narodowości. W ostatnich czasach rozkładczej tej pracy ruskich dijateli przybył z pomocą nowy czynnik, siejący zarazę kosmopolityzmu po miastach, zasadę nienawiści stanowej i klasowej — a czynnik ten, to ów sztandar czerwony! Nie zadowalając się dziś jednak rozkładczą robotą w miastach, czynniki te przenoszą swoją pracę na wieś, pomiędzy lud. Wiedzą oni, czem do ludu przemówić, jak do niego trafić — nie o narodowości mu mówią, nie o ojczyźnie, nie o jej przeszłości i przyszłości — ale o „lisach i pasowyskach" o wygnaniu szlachty, księży i żydów, o wszechwładztwie ludu — słowem odświeżają w całej pełni hasła czerni z roku 1846. Rzecz prosta, że nie mówi się i nie robi tego jawnie i głośno, nie zdradza się celu — ale się do niego idzie konsekwentnie i uporczywie. Rzucone nasienie kiełkuje — a wyrazem tej rozkładczej pracy wśród ludu są kandydatury dwóch „radykałów" ruskich, którzy wprawdzie upadli na razie sromotnie, ale samo już ich wystąpienie jest wysoce charakterystyczne! Przeciw temu prądowi nie podoła rząd, choćby oparty na bagnetach żandarmów — te zachcianki nihilistyczno-anarchiczno-kosmopolityczne może zwalczyć tylko samo społeczeństwo ustawiczną wytrwałą pracą i walką. Praca powinna być wytężająca, a walka podjęta z całą starannością — tu nie może być mowy o kompromisach — walka toczyć się musi pod hasłem: precz z rakiem społecznym, który toczy lud nasz, pchając go w objęcia dzikich instynktów. Kto nastaje w jakikolwiek sposób na naszą narodowość, ten powinien być bez litości zwalczany całą siłą, jaką mamy do rozporządzenia.

* *
*

Stanowisko nasze podziela niewątpliwie prasa polska, wszyscy pragniemy, ażeby lud nasz był wychowywany w d u c h u n a r o d w y m, w d u c h u u n j i l u b e l s k i e j. Jest przecież pismo polskie, które patronizuje ten ruch radykalny, które przykłada rękę do wynaradawiania klas pracujących w mieście i na wsi. Tem pismem jest *Kurjer Lwowski*, pod którego skrzydłami rozwija się *Przyjaciel ludu* i inne temu podobne gąsienice. I te gąsienice pełzają nieustannie po drzewie naszego życia narodowego i wyżerają listki, wysysają jego soki! Dla tego to walczymy przeciw *Kurjerowi Lwowskiemu*, dla tego uważamy go za nieszczęście dla naszego narodu, dla tego też z jego strony spotykają nas nietylko ataki zasadnicze, ale i osobiste, bo *Kurjer Lwowski* i jego klika widzi w nas przeciwników, którzy przejrzeli jego plany, którzy społeczeństwu otwierają na to oczy, że w szpaltach tego pisma wypowiedziano zagładę wszystkiemu, co stoi hasłem: Bóg i Ojczyzna. To pismo, to ujście wszelkich najbrudniejszych namiętności; gdzie tylko drażnić trzeba, gdzie potrzeba obedrzeć z wiary w przyszłość — tam ono występuje, tam pod pokrywką obrony sprawy, dopuszcza się najgorszych niegodziwości. I dokoła siebie rozszerza to pismo teroryzm straszny; mało jest, niestety, bardzo mało ludzi, którzy otwarcie wypowiedzą słowa potępienia dla tej wstrętnej taktyki, bo kto ma odwagę, podłość lub głupotę napiętnować właściwym wyrazem, może być pewnym, że zostanie oczerniony, odarty z czci i wiary — i to wszystko, o ironjo! pod hasłem świętem *pro publico bono!*

* *
*

— Ależ p. Rewakowicz, żołnierz z 63 roku stoi na czele tego pisma! Wszakże u niego co drugie słowo na ustach jest ojczyzna i naród!

— Prawda! Ale ten p. Rewakowicz od lat dwóch jest zupełnie inny. Któż nie przypomni sobie owych listów ruskich w *Kurjerze Lwowskim*, któż zaprzeczy, że ten *Kurjer* od pewnego czasu stał się stekiem brudów rusko-socjalno-kosmopolitycznych, któż nie widzi, że ten *Kurjer Lwowski* ludzi zasłużonych krajowi i społeczeństwu odziera z czci i wiary. A czyż zapomniano o tem, że ten *Kurjer* na każdym kroku szkodzi sprawie, a raz nawet w artykule *ad hoc* pisanym nazwał unię lubelską „archeologicznym aktem". A czyż zapomni kto o tem, że ten *Kurjer*, prawiący o wolności, sam jest największym terorystą, bo kto tylko ma inne zdanie, zostaje napiętnowany jak zbrodniarz? A czyż wolno zapominać o tem, że *Kurjer*, prawiący ciągle o karności i solidarności, pojmuje te wyrazy tak, że tylko ten jest karny i solidarny, kto tańczy w takt pałki p. Rewakowicza! A czyż wolno zapomnieć, że ten *Kurjer* sankcjonuje najdziksze instynkta, czyż dawno to, gdy depcąc najprostsze uczucia ludzkości, o jednym ze swych przeciwników politycznych w formie drwin napisał — „dostał ataku apoplektycznego — ale jeszcze żyje"...

Notatka napisana mija szybko, bo życie pisma niedługie; ale kiedyś, po latach, znajdzie się badacz dzisiejszej doby, który całe to demoralizujące postępowanie kliki napiętnuje należycie. Wówczas napisze ktoś może, że na czele pisma, zwanego *Kurjerem Lwowskim*, stał człowiek niegdyś zacny, który jednak, z powodu słabości woli, z powodu braku energji, z powodu zaślepienia, stał się firmą różnych rozkładczych działań. Człowiek ten, judzony i podburzany, staczał się czem raz niżej, a otoczywszy się rycerzami nocy, zamiast rozniecać — gasił światło. Człowiek ten, który dziś poświęca wszystko osobistej animozji i zemście, który nie może znieść obok siebie ludzi, nie padających przed nim na kolana; człowiek, który mimo swej woli, a tylko dzięki manji wielkości, stał się szkodliwym sprawie narodowej — człowiek ten od potomnych doczeka się należytego sądu.

* *
*

Nie zrażeni walką osobistą, nie zrażeni szeregiem paszkwilów przeciw nam wymierzonych, staliśmy zawsze wiernie i wytrwale w obronie zasad naszych. Teroryzm nie zastraszył nas i nie zastraszy, jak nie zastraszy ujadanie małych psiaków, których całą sforę na nas puszczono! Poświęcamy nasze „ja", bo ktoś poświęcić się musi, ażeby zwalczyć tę hydrę, ażeby okazać, że są ludzie, którzy, mimo paszkwilów, mimo najniegodziwszych i nikczemnych napaści, mimo najwstrętniejszej walki, nie boją się pp. Rewakowicza i spółki, ale śmiało wskazują narodowi, do czego doprowadza ta wstrętna robota kliki. Bijcie więc w nas dalej, pewni bezkarności, bo z wami — polemikę na tem urywamy, boście jej niegodni, ani nam wypada dalej zważać na to, co nie głowa, ale żółć pisze, co pisze zemsta i nienawiść! Ale zawsze stać będziemy na straży ideałów narodowych i ile razy wasz czerwony sztandar załomoce, wskażemy na niebezpieczeństwo! Ludzie dobrej woli powinni połączyć swe usiłowania, ażeby niebezpieczeństwo stłumić w zarodku, ażeby nie dać tryumfować zasadzie beznarodowości, ale dopomódz do zwycięstwa zdrowych, narodowych zasad, których najcięższym wrogiem jest dziś *Kurjer Lwowski* i jego klika — ci „kaini" często bezmyślni, o których mówi autor „Chorału"!

* *
*

Oto treść walki, jaka się rozegrała w stolicy. Lewakowski, mimowolna firma międzynarodowego sztandaru czerwonego, zwyciężył — toż dziś, bardziej niż kiedykolwiek, jednoczyć się nam i walczyć ze złem!

Ruskie miscelanea.

(Po wyborach. — Duch adoracji. — Polityka wspierania. — Niezależni (!) — Zwrot ku ugodzie z Polakami. — Nowe przewroty. — Znowu radykały. — Realne korzyści — zamachy na „Narodny Dom.")

Kilka dni minęło od wyborów, w których mandaty ruskie grały tym razem rolę niby politycznego [illegible] znaczenia i po kilku tych dniach nastąpiło na całej linji grube rozczarowanie. Pisma narodowców, które w pierwszym po wyborze dniu z ogromną radością powitały s i e d m mandatów zdobytych, obecnie nieśmiało zaczynają przebąkiwać — niby w listach z prowincyj — że sukces to mały, że ostatecznie byłoby się więcej uzyskało, gdyby nie 1. szczególna obojętność władz w obec nieprawidłowości przy wyborach, 2. powolność polskiego komitetu centralnego, który za mało popierał agitacje ruskie, a zwłaszcza zatwierdzał kandydatury przeciwne interesom ruskim, 3. partja „twarda", która wniosła niezgodę w naród ruski.

Z innych artykułów wieje ciągle duch adoracji dla pp. Romańczuka i towarzyszy, jakby dla zagłuszenia głosów z prowincji, gdzie między „narodowcami" zapanował pewien niesmak po wyborach. W zapale walki wyborczej zapomniano, zdaje się, a dopiero teraz połapano się, że właściwie wyszli z urny kandydaci, przez rząd popierani, chociaż *Diło* i *Narodna Czasopyś* usiłują wmówić w swych czytelników, że są to ludzie z u p e ł n i e n i e z a w i ś l i. I w ślad za tem pytają wszędzie ze zdumieniem: dlaczego komitet wyborczy metropolitalno-romańczukowski nawet nie zalecił ks. Siczyńskiego? Dlaczego nie poparł kandydatury Szechowicza przeciw c. k. staroście? Niezadowolenie jest tem większe, że przeforsowano jedynie wybór ludzi, o s o b i ś c i e i w p r o s t z a l e ż n y c h o d r z ą d u.

Rozważając te wszystkie dane, przychodzi bardzo wielu Rusinów narodowców do zdania że byłoby dla Rusi o wiele korzystniejszem, gdyby ugoda miasto z rządem, zawartą była z Polakami. Reakcja w tym kierunku objawia się na prowincji dość już silnie i niezadługo będziemy mieli agitację w tym duchu na całej linji.

Z całkiem pewnych źródeł nam donoszą, że wielka część niezależnej inteligencji ruskiej, która dawniej wyznawała zasady *Diła*, obecnie, kiedy organ ten jest zabarwiony czem raz więcej klerykalizmem rządowym, zwraca się do drugiej ostateczności i wchodzi w kontakt z partją radykalną. Narady tej partji mają się odbyć we Lwowie w dniu 20. marca i po nich spodziewają się wielu zmian w dotychczasowej polityce ruskiej.

Program partji tej ulegnie prawdopodobnie pewnym zmianom, aby umożliwić przyłączenie się do niego jak najwięcej narodowców. Mianowicie dotychczasowy kosmopolityzm radykałów ma otrzymać trochę domieszki „narodowej." Nie jest wykluczoną okoliczność, że i z partji „twardych" dość przejdzie do obozu. Rozbitki bowiem moskalofilsko-świętojurscy przyglądają się z fatalistyczną bezradnością tej przemianie.

Tymczasem menery „ugodowców" widząc, jak im się usuwać zaczyna grunt z pod nóg, i że mogą zostać jenerałami bez żołnierzy, starają się koniecznie uzyskać u rządu coś bardziej realnego od frazesów, aby pokazać narodowi, że się coś robi. Oto zamyślają ni mniej ni więcej, jak wyrugować przy pomocy rządu moskalofilów z „Narodnego Domu" i „Stauropigji", przez wprowadzenie kilkunastu narodowców do tych instytucyj, których wrota, jak dotąd, były dla nich zamknięte. Może to i łatwo im pójdzie, zważywszy, że w radzie Nar. Domu zasiada obecnie 5 księży i 4 urzędników, którzy w danym razie musieliby uledz.

Tak mniej więcej przedstawia się sytuacja ruska u nas. Ani przesądzać, ani pomijać milczeniem spraw tych nie możemy, mając wiadomość o tem wszystkiem ze źródeł, zasługujących na wiarę.

Prasa moskalofilska nie przynosi nic nowego. Widać u niej wielką nieporadność i nie dziwota. Po przegranej batalji potrzebują trochę wypocząć...

Nowy zamach na osłabienie narodowości polskiej w Kongresówce.

Emigracją polskich włościan i małomieszczan do Brazylji, która w ostatnich czasach przybrała szerokie rozmiary, a dzisiaj się zmniejszać poczyna — teraz dopiero zaczęło się zajmować dziennikarstwo rosyjskie. Już niejednokrotnie mieliśmy sposobność zwrócić uwagę, że ile razy chodzi o zrobienie jakiego gwałtu na narodowości, albo religji, lub wykonanie pewnego zamachu w kierunku zagładowej polityki — zawsze pierwsze projekta padają z biur redakcyjnych rosyjskich dzienników, pomiędzy którymi tak mało jest organów, powodujących się wyższymi względami sprawiedliwości, głębszego rozumu politycznego i szerszych horyzontów humanitarno-społecznych, że poprostu nie odgrywają one prawie żadnej roli w Rosji i wpływu na opinję publiczną nie posiadają. Otóż, rząd rosyjski w Kongresówce zajął się rzeczywiście w ostatniej dobie tym prądem emigracyjnym, zaczął ścigać i sadzać do kozy ajentów emigracyjnych, obostrzył wydawanie paszportów włościanom za granicę i silnie polecił strzedz kordonu zagranicznego; nadto zajęto się nawet losem emigrantów, już znajdujących się w Brazylji, których kosztem rządu, o ile to będzie możebne, sprowadzać będą napowrót do kraju. Cóż się jednak dzieje? Prasa rosyjska, a między innemi *Nowoje Wremia*, z p. Suworinem na czele, rozpoczęła już przekonywać rząd, że ruch emigracyjny w Kon-

32)

ZŁOTOBRODY EMIR.

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

NAPISAŁ

STAN. WIGURA.

(Ciąg dalszy).

X.

Po pierwszym jarmarku Halicki wrócił razem z Pfeiferem do domu i natychmiast zajął się rozmieszczeniem koni.

W chwili właśnie, kiedy był zajęty klasyfikacją według maści, nadbiegł posłaniec od grafa.

Pan graf kazał wszystkie konie spędzić na Maksyma futor, gdzie sam miał przyjechać, obejrzeć i rozsortować. Maksym się o to nie troszczył: w stepie miejsca i paszy było dosyć. Na noc kazał Halicki zbudować zagrodę z łat, i wszystko było w porządku. Paszy mieli podostatkiem, źródło u podnóża futoru dawało wody tyle, że wystarczyłoby na dziesięć tysięcy koni, o więcej nikt się nie troszczył.

Tydzień minął. Halicki szastał się z Pfeiferem po jarmarkach, żydzi-koniarze wiedzieli już, gdzie kupują, nie mijał więc ani dzień jeden, ażeby pan rządca nie powiększył stadniny o kilka koni. Pan graf tymczasem ani się na stepie pokazał, jak gdyby o poleceniu, danem Halickiemu, zapomniał, a konie tyle go interesowały, co śnieg zeszłoroczny.

Całymi dniami przesiadywał w bibljotece nad olbrzymią mapą, zatkaną szpilkami, o główkach różnokolorowych. Obok niej leżały mniejsze mapy, atlasy różne, papier, zakreślony różnemi linjami kolorowemi. Widać plany jakieś układał, coś kombinował, o czemś myślał. Może dosnuwał [illegible] Padurę. Dość, że go ta robota tajemnicza absorbowała zupełnie.

Zdawało się, że o wszystkiem zapomniał, a żył jedną myślą tylko. Taka już była natura jego.

Zachowanie się grafa najwięcej ze wszystkich intrygowało Witorta. Ten o niczem nie wiedział, do żadnych narad nie należał, w żadne plany wtajemniczony nie był. Paliła go żądza ciekawości. Domyślał się czegoś, ale nie daleko widział i domyślał się nie wiele. Dosiadał konia i rankiem, kiedy Emir spał jeszcze, jeździł na Maksymów futor, obejrzeć konie, kupione przez Halickiego, chciał być pierwszym, aby zdać sprawę z tego, co zaszło.

Znał grafa. Wiedział, co kiedy powiedzieć. Bacznego jego oka nie uszło to, że spojrzenie Emira dłużej, niż zwykle, zatrzymało się na twarzy Hanusi. Więc biegał na futor, aby się czegoś dowiedzieć i nie nie dowiedział się. Z Hanusią obaczyć się nie mógł, bo uciekała jak szakal, dziad milczał lub półsłówkami odpowiadał. Wszystko to jeszcze bardziej go podniecało, jeszcze więcej zachęcało do złapania nitki przewodniej, którąby go do początku doprowadziła i napółtajemnicze położenie teraźniejsze wyjaśniła.

Dowiedział się wreszcie, że Hannusia znikła.

Tymczasem graf zamknięty w swojej bibljotece siedział i zdawało się, zapomniał o Witorcie, Hanusi, stadninie.

Pewnego wieczora przywołać go kazał.

Witort wszedł z torbanikiem, pewny, że mu graf dla rozerwania myśli coś spiewać każe.

Emirowi tymczasem ani w głowie był spiew. Rozmawiał z nim o tem, owem, o Padurze...

Wreszcie zagadnął znienacka:

— Jeździłeś na futor Maksymów.

— Jeździłem.

— Kupił już co Halicki?

— Już ze stopięćdziesiąt koni jest...

Wiadomość ta ucieszyła Emira.

— O, to pięknie... Ładne konie? Widziałeś?

— Pan graf sam najlepiej oceni.

— Oby były tylko dobrze zbudowane i wytrwałe... do polowania.

— O, zdaje się, iż wytrwałe!

— Cóż tam więcej słychać? Dawno nikogo nie widziałem.

Witortowi nadarzyła się teraz dobra sposobność coś szepnąć.

— Nic... proszę pana grafa...

Na końcu języka wiadomość zatrzymał.

Czuł, że jeżeli teraz nic nie powie, Emir go nie zapyta i znowu sposobność na czas dłuższy straci. Więc starając się nadać najbardziej obojętny ton, rzekł:

— Stary Maksym ma teraz kłopot...

— Cóż znowu?

— Dziewczyna jego gdzieś uciekła.

Graf na razie nie smiarkował o co idzie.

— Co za dziewczyna?

— A ta... Hanusia pono...pan graf pamięta.. co stada pilnuje...

Muskuł drgnął na spokojnej twarzy Emira.

Zdało się Witortowi, że tę nitkę, której szukał, znalazł. Dostrzegł drgnięcie twarzy grafa.

Ale graf ani wspomniał o tym wypadku.

— Mój kochany Witorcie — rzekł do niego sztucznie spokojnym i niby poufałym tonem — trzeba ażebyśmy te konie oglądnęli — prawda?

— Jak pan graf życzy.

— Otóż uważasz, trzeba dać znać Halickiemu, zeby jutro rano czekał na mnie przy stadninie. Pojedziemy razem... Poszlij tam kogo z kredensu.

— Zaraz?

— Lepiej zaraz... Może Halicki w różnych miejscach rozlokował konie...

— Pan graf kazał je na Maksymowym futorze zatrzymać...

Emir spojrzał w oczy Witortowi.

— Przecież w jednej zagrodzie wszystkich koni nie trzyma? — spytał z pewną niecierpliwością w głosie.

Równało to się powtórzeniu rozkazu innemi słowy: idź i powiedz, co słyszałeś.

Witort się ruszył.

Graf zatrzymał go w pół pokoju.

— A pamiętaj, że pojedziesz ze mną.

Witort wyszedł niezadowolony. Jego teorban coraz mniej był potrzebny Emirowi, jego pieśni coraz rzadziej pan słuchał.

Nazajutrz był upalny dzień. Emir w asystencji Sokoła, Witorta i kilku dworskiej służby wyjechał konno. Sam ubrany był w biały strój Emira, z białym zawojem na głowie. Ledwie w step szeroki wjechali, pomknęli jak wiatr równiną. Było coś w tym orszaku, fantastycznie przybranym poważnego i poetycznego. Smagłe, zasępione oblicza jeźdźców, chrapiące, spienione konie, mknące w promieniach słońca, niby śród roztopionego złota, miały wygląd na pół dziki i niepospolity.

Na przyjazd grafa Maksymów futor ożywił się niezwykle. Stadnik, zaganiacze, służba, stary Maksym nawet na koniu — a wszystko to kręciło się, od tabunu do tabunu jeżdżąc, hałasowało, przehukiwało się. Każdy miał coś do powiedzenia, do poprawienia. Cały ten obraz, pełen ruchu i życia, skrzył się od promieni słońca, migał różnemi barwami świątecznych ubiorów, mienił się w cieniu.

Halicki i Pfeifer, kupy się trzymając, przejeżdżali od zagrody do zagrody, wydając ostatnie dyspozycje, rozmawiając z tym lub owym i co chwila w step spoglądając, czy się z której strony Emir nie ukaże.

Czyjeś oko daleko na horyzoncie spostrzegło punkt ciemny, który zdawał się płynąć nad stepem. Punkt ów rósł, powiększał się w okamgnieniu, coraz nabierał widoczniejszego i szybszego ruchu, nareszcie wyraźnie można był dostrzedz profile jeźdźców, zarysowane ostrem linjami na jasno lazurowem tle nieba.

— Graf pędzi — ktoś zauważył.

Wszystkie spojrzenia skierowały się w tę stronę z pewnem natężeniem i co chwila słychać było potwierdzenie domysłu.

— Graf!

— Graf! — powtarzano dokoła z jakąś ciekawością i niepokojem.

Dojeżdżając Maksymowego futoru, zwolnił biegu i do tabunu podjechał krokiem. Biały strój Emira nie dziwił nikogo — wszyscy oglądali go już nieraz w tem przebraniu i znali jego fantastyczne usposobienie.

Przodem wysunął się Halicki.

Porównawszy się z grafem, chciał zsiąść z konia.

Emir ręką skinął.

— Nie trzeba! Siedź! Pojedziemy zaraz.

Pan komisarz powitał grafa.

— No powiedz-że mi, mości Halicki, jak ci się jarmark udał?

— Doskonale, proszę jaśnie pana. — Zaraz zprezentuje..

Emir mu przerwał.

— Dużo kupiłeś?

— Sto pięćdziesiąt koni... Rozsortowałem według maści.

— Prowadź że mnie naprzód do gniadych.

Pojechali powolnie ku zagrodzie.

— Kupuj waść jakiej chcesz maści, tylko srokatych i szpaczków unikaj — to ladaco. Gdzie odmiany najmniej, tam dobroci najwięcej — mawiali nasi koniarze. Zapamiętaj to sobie waść...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

gresówce jest naturalnym wynikiem ekonomicznych stosunków, że ten ruch musi być i że należy go opanować w kierunku korzystnym dla państwa rosyjskiego, a mianowicie rząd powinien się postarać, aby polscy emigranci, skierowali się do osiedlania we wschodniej Syberji... Przewiduje *Now. Wrem.*, że pod tym względem są przeszkody, bo miejscowa inteligencja i duchowieństwo katolickie silnie będzie przeciwko takiej emigracji agitować, nawet z ambony i przy konfesjonale, ale gdy ruch emigracyjny jest koniecznością ekonomiczną, to rząd ma prawo z niego korzystać i postarać się powinien, aby chłopi polscy przesiedlali się do wschodniej Syberji, gdzieby otrzymywali ziemię za tanie pieniądze i na dogodne spłaty, oraz zapomogi i wszelkie ulżenia. Korespondent warszawski do *Now. Wrem.*, który bardzo serdecznie pragnie zaludnić wschodnią Syberję polskimi emigrantami, powiada, że wprawdzie były już w tym kierunku pewne usiłowania, ale jak księża i panowie zaczęli wśród włościan szerzyć dziwolągi o Syberji, o jej nieurodzajności o strasznym klimacie o takiem zimnie, że para z ust ludzkich odrazu zamienia się w śnieg i pada na ziemię, że księży i kościołów katolickich nie ma wcale, że mieszkańcy tamtejsi sami rozbójnicy i złodzieje — to pierwsze usiłowania zostały sparaliżowane i chłopi polscy, pomimo korzystnych warunków, nie chcieli się udawać do Syberji.

Nie ulega wątpliwości, że rząd w tej sprawie korzystania z ruchu emigracyjnego nosi się z jakimiś projektami, bo podwładnym organom na prowincji polecono dostarczenie dokładnych spisów, ile osób w danej okolicy wyemigrowało, jakie posiadają środki materjalne, jak liczne rodziny i ile gruntu? Kto wie nawet, czy rząd, jak niektórzy utrzymują, sam nie będzie kupował gruntu od włościan polskich, z warunkiem, że się przesiedlą do wschodniej Syberji i na takich gruntach, zakupionych w Polsce, nie będzie osadzał kacapów z głębi Rosji.

Owóż, co do samego projektu dobrowolnego przesiedlania się chłopa polskiego na wschodnią Syberję — można być spokojnym. Chłop polski, łudzony obietnicami, pójdzie na koniec świata, ale na Syberję dobrowolnie nie pójdzie, bo nie ma w mowie polskiej wyrazu, któryby podobnie, jak wyraz S y b e r j a, najmniej wykształconego człowieka nie poinformował, co to właściwie jest i nie przejmował go strachem i przerażeniem. Dość jest wśród tysiąca pjanych chłopów krzyknąć jeden wyraz S y b i r !, a zmrożeni zamilkną, jakby makiem zasiał. Jeżeli nawet Niemcy, posiadający ogromny zmysł kolonizacyjny i cierpliwość, nie dają się jednak nakłonić do emigracji na Syberję, to chłop polski, który zna ten kraj z kodeksu karnego i z tego, że wysełają tam politycznych przestępców, nie pójdzie do niego, choćby mu złote góry obiecywano.

O to można być spokojnym, pomimo, że znajdą się zapewne jakieś wyjątki desperackie, albo nie mające nic do stracenia, które pójdą na lep rządowych ajentów emigracyjnych — ale sama myśl, podjęta przez zachłanne dziennikarstwo rosyjskie, dowodzi, jakie to cele i dążności żywią dla nas ci przezacni „bracia Słowianie“, którzy ronią łzy krokodyle nad uciskiem r u s - k i c h w G a l i c z y n i e, praktykowanym przez Polaków i szeroko o tem rozpisują się.

Można sobie wyobrazić, co za poprostu szelmowskie projekta błąkają się po głowach moskiewskich redaktorów, którzy z bardzo małym wyjątkiem rozgrzeszyliby rząd, gdyby w celach wielkiej państwowej polityki rosyjskiej, nakazał poprostu jeneralną rzeź Polaków.

Nie chcemy utrzymywać, o ile prawdziwem jest twierdzenie, że dziennikarstwo w głównych zarysach przedstawia fizjognomję danego społeczeństwa, ale, jeżeli z tego, co piszą rosyjskie dzienniki, należy sobie wymalować fizjognomję moralną społeczeństwa rosyjskiego, to pierwsza lepsza hyjena chyba tak samo wygląda...

Obowiązki nauczyciela szkół średnich

względem szkoły, społeczeństwa i rodziny.

(I.) Temat ten był osnową nader zajmującego odczytu, z którym 7. b. m. na posiedzeniu Tow. nauczycieli szkół wyższych we Lwowie, w obec licznie zebranych członków wystąpił prof. Korneli F i s c h e r. W sposób jasny i wyczerpujący, a zupełnie przedmiotowy, skreślił w nim prelegent rozliczne czynności, które wykonywać musi nauczyciel, pragnąc sumiennie spełnić obowiązki swego powołania. Tem samem niezbitymi dowody wykazał, iż bezpodstawnem jest mniemanie, jakoby zawód nauczycielski najwięcej nastręczał chwil wolnych. A jestto mniemanie dość rozpowszechnione. Zwykle bowiem ludzie innych zawodów, mając na względzie samą tylko liczbę godzin, nauce szkolnej poświęconych (16—20 tygodniowo), sądzą, że na trzech lub czterech godzinach dziennie kończy się praca nauczyciela; więc też z upodobaniem, choć nie bez zazdrości rozprawiają o świętach i ferjach i swobodzie nauczycielskiego stanu. Tymczasem rzeczywistość, jaką w wymownych słowach przedstawił p. F., niczem nie usprawiedliwia takiego sądu.

Podzielając w tym względzie zapatrywania prelegenta, podajemy tu jego wywody w zwięzłem streszczeniu; mogą one bowiem odsłonić wewnętrzny tryb życia szkolnego i przyczynić się do sprostowania mylnych niekiedy wyobrażeń o zajęciach nauczycieli.

Samo nauczanie, lubo mozolne i nad wszelki wyraz nużące, nie jest ani jedynym, ani najuciążliwszym obowiązkiem nauczyciela. Owszem, praca z uczniami pilnymi, a do karności wdrożonymi, jest do pewnego stopnia przyjemną i miłą; a to wewnętrzne zadowolenie, jakie sprawia widok jej owoców, wynagradza w zupełności nieuchronne prawie chwile przykrzejsze. Atoli zawód nauczyciela, oprócz nauczania, zawiera w sobie nieskończony szereg różnorodnych zajęć, chłonących i czas i siły, zajęć, jakichbyśmy gdzieindziej napróżno szukali. Nie jeden urzędnik z odbyciem godzin urzędowych kończy swą pracę i z całą swobodą oddać się może przyjemnościom towarzyskiego i rodzinnego życia; u nauczyciela godziny urzędowe są dopiero początkiem właściwej pracy.

Przedewszystkiem instrukcja prawidłowa, mająca zapewnić wychowankom harmonijny rozwój sił intellektualnych i moralnych, wymaga od nauczyciela nie tylko gruntownej a z postępem nauk zgodnej znajomości udzielanego przedmiotu, lecz także w niemniejszym zakresie dokładnej świadomości zasad pedagogicznych i dydaktycznych; te bowiem ułatwią mu wybór środków, za pomocą których treścią swej nauki najskuteczniej działać może na wykształcenie rozumu i serca swoich wychowanków. Że zaś ustrój studjów uniwersyteckich nie uwzględnia, a nawet bez ujmy dla swego celu nie może uwzględniać praktycznych potrzeb szkoły średniej, przeto nauczyciel, chący dobrze wywiązać się ze swojego zadania, własną, mozolną a nieustającą pracą wypełniać musi wszystkie te braki, z którymi rozpoczyna swój zawód. Z biegiem lat dochodzi on wprawdzie do pewnej techniki dydaktycznej, ale nie mogąc zrywać z postępem nauk, nie może też zaprzestać pracy nad sobą, jeśli się pragnie utrzymać na wysokości swego powołania.

Nadto każda lekcja szkolna, jeżeli z uwzględnieniem umysłowego poziomu uczniów według metodycznych zasad ma być przeprowadzona, zniewala sama przez się nauczyciela do dokładnego przygotowania się w domu, od której to czynności ani wiek ani doświadczenie uwolnić go nie zdoła; metoda bowiem nauki nagiąć się zawsze musi do indywidualności uczniów, a tej w stałe karby ująć nie podobna.

W bezpośrednim związku z tem zajęciem zostaje poprawianie ćwiczeń piśmiennych, które niestety wobec przepełnienia klas, uczniom mało przynosi korzyści, a cierpliwość nauczyciela i ową tak pożądaną pogodę i rzeźkość jego umysłu na najsroższą wystawia próbę. I trudno się temu dziwić, jeśli się zważy, jaką torturą dla duszy i ciała jest ślęczenie godzinami nad stosem zeszytów, w których po sto razy w przeróżnych warjantach te same powtarzają się usterki!

Dalej idą w sporej liczbie konferencje zwyczajne i nadzwyczajne, które nieraz po kilka godzin trwają; a każdej z nich towarzyszy długi szereg czynności, połączonych z pisaniem kilkorakich katalogów, dzienników, sprawozdań, protokołów, wykazów statystycznych, wyciągów, świadectw, upomnień, uwiadomień itd. itd. Do stałych obowiązków nauczycieli należy z natury rzeczy także nadzór nad młodzieżą podczas ćwiczeń religijnych, tudzież przed nauką i po nauce tak przedmiotów obowiązkowych, jak i nadobowiązkowych, które niekiedy (n. p. gimnastyka) nie odbywają się w zabudowaniu szkolnem. Pochłania to znowu wiele drogiego czasu.

Nadto w każdej szkole są zbiory naukowe, utrzymywane w ewidencji, za pomocą różnego rodzaju katalogów i inwentarzów. Zawiadywanie tymi zbiorami przypada także albo stale pewnym nauczycielom (n. p. gabinety), albo przechodzi kolejno z jednego na drugiego (n. p. bibljoteki). Miary dopełniają nieuniknione zastępstwa, które sprowadza czy to choroba którego z nauczycieli, czy inne nieuchronne przeszkody. Zastępstwa takie zdarzają się bardzo często, psują nauczycielowi podział dziennej pracy, narażają go nieraz na straty materjalne, a uprawniają do żądania nader skąpej remuneracji dopiero wtedy, gdy b e z p r z e r w y trwają przez t r z y miesiące, co naturalnie zdarzyć się może nadzwyczajnie rzadko. (D. n.)

KRONIKA.

Nekrologja. Walentyna z Lipnickich Prus F r a n k o w s k a, żona urzędnika kolei państwowych, zmarła w Krakowie w 39 roku życia. — Napoleon E k i e l s k i, emerytowany urzędnik Akademji umiejętności, zmarł onegdaj w Krakowie w 81 roku życia. — Zenon L e w i c k i, oficer wojsk polskich z r. 1863, dyrektor kołomyjskiej spółki kopalni nafty, zmarł wczoraj w Słobodzie rungurskiej. Śp. Lewicki walczył pod Radziwiłłowem, gdzie był ciężko ranny.

Kalendarz. Środa (11.): Anieli F. — Wschód słońca o godzinie 6. minut 30. zachód o godzinie 5. minut 53.

K a l e n d. m y ś l i w s k i. Wolno polować na ptactwo wodne i błotne w ogólności, dropie, pardwy, słonki, cietrzewie, głuszce.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Andrzeja Czarniaka w Dziale, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Odrowążu; Szymona Olasa, stałym nauczycielem kierującym szkoły etatowej w Poroninie.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 12. bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Rekursy w sprawach budowniczo-policyjnych; wnioski w sprawie przyznania dodatkowego kredytu na dalsze roboty około regulacji Wałów hetmańskich; wnioski, dotyczące umieszczania nieuleczalnych w „Domu ubogich“; wnioski w sprawie ustanowienia portjera dla gmachu ratuszowego; wnioski w sprawie reaktywowania komisji statystycznej; sprawa urządzenia linij telefonicznych do rogatki Janowskiej i Sichowskiej; sprawa sprzedaży 561 sztuk sosen i świerków ze zrębu w Brzuchowicach; wydział Towarzystwa ku podniesieniu chowu koni i wyścigów, w sprawie toru wyścigowego.

Na tajnem posiedzeniu: Nadanie prezenty na trzy posady nauczycieli rzeczywistych przy tutejszych szkołach ludowych.

Jubileusz służbowy. Onegdaj liczne grono urzędników urzędu cłowego w Krakowie obchodziło jubileusz 40-letniej pracy zawodowej starszego oficjała cłowego, p. Józefa Łukaszowicza. Uroczystość zagaił naczelnik komory cłowej, p. Ferdynand Gadomski, podnosząc w pięknem przemówieniu zasługi jubilata, który ze stanowiskiem urzędnika potrafił połączyć obowiązki zacnego Polaka i obywatela. W dowód tego uznania ofiarowano jubilatowi w upominku wspaniały puhar ze stosownym napisem. Nie obeszło się również bez licznych telegramów z całego kraju, tchnących słowami szczerego uznania dla gorliwego urzędnika.

Celem przyjmowania zgłoszeń co do zaszłych zmian w posiadaniu gruntów, tudzież w celu innych urzędowych czynności dla utrzymywania ewidencji, urzędnik pomiarów, p. Rzegasiński, obecny będzie w lokalu urzędu ewidencyjnego we Lwowie w dniach 7., 8. i 9. kwietnia 1891.

Posiadacze gruntów zechcą zatem jawić się w dniach powyższych ze zgłoszeniami, tyczącemi się spraw utrzymywania ewidencji katastru, lub przedłożyć dokumenta, odnoszące się do zmian, zaszłych w posiadaniu gruntów, lub też wreszcie podać ustnie odnośne wyjaśnienia.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura wczoraj była + 6·9°C., najwyższa + 11·4°C., najniższa + 2·7°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku południowy, co do siły słaby (2), średnia temperatura doby pozostanie około + 6·0°C., niebo będzie przeważnie pogodne, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 55 prc.; opadu nie będzie.

Egzamin kwalifikacyjny w Tarnopolu, rozpoczęty 23. z. m., ukończył się 7. bm. Do egzaminu zgłosiło się 17 nauczycieli. Patent otrzymali: St. Chaszczyński (z odznaczeniem), Kaz. Cwetschek, St. Ćwiakowski, Jan Grudbaeck, Michał Kuzian, Tyt. Majranowski, Fr. Mełeszkiewicz, Wac. Mümler, Jan Myśków, Edw. Pichurski, Kar. Schreyer, H. Schwarz, St. Sochacki, Sz. Szpilmann, Józ. Stankowski i Teod. Turczan.

Jeden z nauczycieli odstąpił od egzaminu.

Z powodu wręczenia Pawłowi Popielowi dyplomu obywatela honorowego miasta Krakowa, odbył się dnia 8. bm. — jak donosi *Czas* — u pp. Popielów objad. Wśród zaproszonych byli: prezydent miasta dr. Szlachtowski, dr. Majer, prezes Akademji hr. Stanisław Tarnowski, prezes izby handlowej Baranowski, prof. dr. Henryk Jordan, dr. Fryd. Zoll, dr. Faustyn Jakubowski, ks. prałat Cnotkowski, wiceprezydent Friedlein, dr. Franciszek Kasparek, pan Konrad Wentzl, hr. Antoni Wodzicki, hr. Adam Sierakowski, hr. Ludwik Dębicki, oraz pp. Konstanty, Paweł i Antoni Popielowie.

Pod koniec objadu gospodarz wzniósł toast na cześć miasta, a po odpowiedzi na cześć gospodarza, obywatela honorowego m. Krakowa, ze strony prezydenta Szlachtowskiego, p. Popiel wzniósł ponownie kielich za zdrowie dwóch swych kolegów z kampanji 1831 r., Majera i Baranowskiego. Zdrowie gospodyni domu wzniósł dr. Kasparek, a toast „Kochajmy się“ dr. Zoll.

Pożądane rozporządzenie. Magistrat m. Tarnowa wydał następujące rozporządzenie: „Wzywa się pp. właścicieli i zarządców realności, aby pod zagrożeniem grzywny 5 zł. s c h o d y w i c h r e a l n o ś c i a c h wieczór aż do godziny 10. w nocy należycie oświetlone, a bramy po godzinie 10. zamykane były.“ Podobne rozporządzenie zdałoby się koniecznie wydać także we Lwowie.

Owoż niech stolica bierze sobie przykład z... prowincji.

Z kolei Karola Ludwika. Z powodu uszkodzenia nasypu kolejowego skutkiem wylewów, pomiędzy Sobowem a Nadbrzeziem, na kolei lokalnej Dębicko-rozwadowskiej, został ruch pociągów pomiędzy stacjami Tarnobrzegiem a Nadbrzeziem tejże kolei zupełnie zastanowiony. Pomiędzy Dębicą a Rozwadowem kursują pociągi osobowe i nadal z tem ograniczeniem, że przy moście na Wielopolce, pomiędzy Dębicą a Pustkowem, podróżni muszą się przesiadać, a pakunki będą przenoszone. Ruch towarowy na całej linji Dębicko-Rozwadowskiej zostaje jeszcze i nadal wstrzymany.

Osławiony Apuchtin wyjechał na dłuższy czas do Petersburga.

Cyrk pod wodą. *Kurjer Warsz.* donosi: Nareszcie po długich przygotowaniach i zapowiedziach ujrzeliśmy — wodę w cyrku. Wynalazek braci Mansell jest istotnie imponujący; wzbogaca on zapas efektów cyrkowych na długie lata efektem szlachetniejszym od innych, bo wiążącym się z poezją. Prawda, że jak to musiało być w cyrku, ta poezja luzuje się co chwila z arlekinadą, ale od czasu do czasu przemawia do widza przecież porywająco śliczną panoramą wodną, oblewaną barwnemi smugami mieniących się misternie świateł. Techniczna strona przedstawia się tak: Arena cyrkowa zamienia się w wielki basen o podwyższonych ścianach; do tego basenu prowadzą z dwóch stron rezerwoary, z których na dane hasło z szumem wybuchną dwa potężne pieniące się wodospady, a na nich muskają się strugi światła elektrycznego i ogni bengalskich, tworząc uroczą fantasmagorję kolorów. W minutę niespełna cały potężny basen stoi pod wodą, na którą wpływają łodzie, wiozące orszak weselny. Po nad jeziorem rzucony pomost, na którym odbywają się tańce i odgrywa komiczna pantomina. Najciekawszym epizodem tejże jest popis pięknych pływaczek. Są to wirtuozki w swoim rodzaju; podziwiać potrzeba wytrwałość i sztukę tych pięknych „miss“, które przyjechały cyrkomanom zawracać głowy swojemi kształtami aż z Londynu. Potem znów bierze górę arlekinada, wszystko z mostu skacze do wody, ratowanie tonących wytwarza szereg pociesznych epizodów nautycznych; w końcu zapalają na moście ognie sztuczne, które zasypują arenę tysiącami iskier, gasnących w wodzie. Wynalazek „cyrku pod wodą“ ma niewątpliwą przyszłość przed sobą i będzie udoskonalał się stopniowo.

„Thermidor“. Z Petersburga donoszą, że w tamtejszym teatrze francuskim nowa sztuka Sardou „Thermidor“, została przyjęta ogromnymi oklaskami. Na przedstawieniu był dwór, cały świat dyplomatyczny i arystokracja. Za loże płacono po 200 rubli.

Z Paryża do Warszawy. W dniu 2. bm. malarz Chudant wraz z żoną wyruszył pieszo z Paryża do Warszawy, gdzie zamierzają przybyć 20. kwietnia, robiąc po 35—40 kilometrów dziennie. Z Warszawy udadzą się do Moskwy, gdzie p. Chudant wystawia jeden ze swoich obrazów.

Nowy skandal poruszył opinię publiczną w Londynie, a dotyka on jednej z najbardziej arystokratycznych rodzin angielskich. Hrabina Russell wytacza proces małżeński mężowi swojemu, młodemu hrabiemu Johnowi Russellowi, wnukowi słynnego męża stanu a synowi lorda Russela, który w roku 1861 otrzymał tytuł księcia Bedfordu, zostawszy parem Anglji. Oskarżenia młodej hrabiny mają być ogólne, ale małżonkowi stanowczo uwłaczające. Hrabia Russel zarzeka się, że są one zmyślone, oszczercze i że on sam bronić się będzie do ostatka. Pobrali się ci państwo młodzi zaledwie przed rokiem. Hrabia ma lat 26, jego żona, młodsza córka sir Edwarda Scotta, liczy 21 lat dopiero. Mnóstwo świadków ze sfer wyższego towarzystwa londyńskiego stawać ma w sprawie państwa Russelów.

Ofiara artysty. W *Kurjerze Warsz.* ogłosił artysta malarz pan St. Witkiewicz list, w którym oświadcza, iż nie może przyjąć pieniędzy za obraz swój, zakupiony w Warszawie za 500 rs. na dar Modrzejewskiej, wręczony artystce w czasie jej benefisu. P. Witkiewicz jest mocno wdzięczny tym, którzy go tak zaszczytnie wyróżnili, ale nie chce być gorszym od nich i łącząc się z nimi w uwielbieniu dla wielkiej artystki, nie może równocześnie na tem uwielbieniu zarabiać. Prosi zatem, aby pieniędzmi jego rozporządzono w inny sposób. Dalej pisze pan Witkiewicz: „Będę nad wszelki wyraz szczęśliwy, jeżeli pani Modrzejewska zechce ten obraz zachować jako pamiątkę po tych, którzy dobrą myśl ofiarowania go jej powzięli i jako słaby wyraz tej czci, jaką mam dla niej. Jeżeli się tak stanie, będę z lichwą za moją skromną pracę zapłacony.“

Ironja losu. Życie obfituje częstokroć w bolesne niespodzianki. Przed tygodniem zmarł w Warszawie niejaki Bolesław Cz., skończony technolog, który pomimo najstaranniejszych poszukiwań nie mógł dostać posady. Pan Cz. z żoną i dwojgiem małych dzieci od roku przeszło pozostawał w niedostatku, graniczącym z nędzą, a koniec cierpieniom nieszczęśliwego położył gwałtowny tyfus. Zaledwie zamknął oczy ten człowiek, gdy z trzech stron nadeszły oferty korzystnych posad. Nie koniec przecież na tem. Onegdaj przyszło zawiadomienie, iż na Cz. spadła po ciotce sukcesja, wynosząca kilkadziesiąt tysięcy rubli. Te spóźnione dary fortuny, przed kilku tygodniami byłyby ocaliły życie nieszczęśliwemu człowiekowi...

Wylewy. Wskutek nagłego podniesienia temperatury, w wielu krajach rzeki wylały. Wiadomości o wylewach nadchodzą z Węgier, Austrji Wyższej i Niższej, z Morawy, Czech i Saksonji. Szkody, na razie niedające się obliczyć, będą, zdaje się, znaczne, w Czechach zwłaszcza. W niektórych miastach niskich woda pozrywała domy, zalała mnóstwo ulic, tak, że mieszkańcy do wyżej położonych części miast schronić się byli zmuszeni. Komunikacja wskutek tego w rozmaitych stronach kraju przerwana. W samej Pradze woda poczyna opadać.

Sensacyjną broszurę, noszącą tytuł: „Socjalistyczne dzieła cesarza Wilhelma II., czyli sposób uciskania i prześladowania robotników“, konfiskują obecnie z rozkazu prezydenta policji w Berlinie. Autorstwo broszury tej przypisują sekretarzowi prywatnemu ks. Bismarka p. Lotharowi Bucher, który jakoby miał napisać ją z namowy i wedle wskazówek samego księcia.

Z Paryża donoszą: Garstka malarzy, która wytrwała w zamiarze wystawienia swoich obrazów w Berlinie, wysłała tam delegata, celem przekonania się, jakiego przyjęcia spodziewać się mogą malarze francuscy po znanych zajściach paryskich.

Środek Liebreicha. Profesor Liebreich oznajmił w Towarzystwie lekarskiem, że wynaleziony przezeń środek nie jest specyfikiem na gruźlicę, lecz oddziaływa w ogóle leczące na wszelkie zjawiska zapalne. Już po ośmiu dniach chorym na gruźlicę polepsza się bez żadnych objawów gorączki, wstrząśnienia wewnętrznego i trwałych ujemnych zmian w organizmie.

Na 1000 kobiet przypada mężczyzn: we Francji 996, w Belgji 998, w Hiszpanji 957, we Włoszech 1006, w Grecji 1103, w Szwajcarji 962, w Niemczech 962, w Prusach 968, w Saksonji 946, w Bawarji 952, w Austrji i Węgrzech 967, w Serbji 1045, w Rosji 973, w Finlandji 960, w Szwecji 940, w Norwegji 945, w Danji 966, w Anglji, Szkocji i Irlandji 955, a w Królestwie Polskiem, według danych, zebranych przez komitet statystyczny warszawski... tylko 910.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela, Józefa Böhma, w Sadkowej Górze, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Sadkowej Górze; tymczasowego nauczyciela, Romualda Krzyżanowskiego w Stulsku, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Stulsku; tymczasowego nauczyciela Jana Olchowego, w Orawie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Orawie; stałego nauczyciela, Jana Garbienia, w Kościelisku, stałym nauczycielem 2-klasowej szkoły etatowej w Poroninie; tymczasową nauczycielkę kierującą Marję Ocetkiewiczównę w Myślenicach stałą nauczycielką kierującą 2-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Myślenicach; tymczasową nauczycielkę Karolinę Gadowską w Grybowie stałą nauczycielką 4-klasowej szkoły etatowej w Grybowie.

Trafiki. Jak pogłoski obiegają — zamierza rząd główne (hurtowne) trafiki zwinąć w miejscowościach, gdzie istnieją magazyny tytoniowe, a trafiki o drobnej sprzedaży mają w przyszłości swoje zapasy wprost z głównych magazynów tytoniu pobierać.

Ku ogólnemu zadowoleniu, ma zostać właśnie w

---

6)

KSIĘŻNICZKA CYRKOWA.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA PARYSKIEGO.

PRZEZ

PAWŁA PERRON.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy.)

W ten sposób młode dziewczę, pozbawione nagle dostatków, a nawet środków do życia, zostało zmuszone własnemi siłami starać się odtąd o utrzymanie i w tym też celu oddała siebie i swoją umiejętność konnej jazdy na usługi cyrku. Czytelnicy nasi radziby zapewne usłyszeć nazwisko tej szajki czcigodnej i szlachetnej, która wobec bezbronnej młodej dziewczyny taką podłość popełniła... Nie mamy wszakże powodu do przemilczenia tych nazwisk: są to w pierwszej linji rodziny hrabiowskie: Montraillet i Guyot! Z tego faktu widzimy ponownie, że pewna klasa arystokracji naszej nie poprzestaje na wywodzeniu swego drzewa genealogicznego od epoki Ludwika Pobożnego, ale także nie wzdraga się przed łotrostwem pospolitem... Nie cofamy tych słów... Wiemy, co one znaczą i spokojnie oczekujemy następstw dalszych naszego pierwszego kroku w spełnieniu publicznego obowiązku. Zawsze atoli było hasłem naszem, występować w obronie słabych a uciśnionych i krzywdzonych — co też czynimy i w tym wypadku...“

Przeczytawszy artykuł do końca, pobladła, jak chusta, i z rąk opuściła gazetę na posadzkę.

Zbyt wiele bowiem miała w sobie poczucia taktu, aby w lot odgadnąć, że nagle stała się punktem ośrodkowym skandalu publicznego, który musiał być jej wstrętnym. Po chwili z gniewem porwała się z miejsca i biegając szybko po saloniku, jakby naradzała się ze sobą, co wypada teraz uczynić przeciw takiej nieproszonej opiece brukowego pisma... Niebawem rozległ się dzwonek u drzwi przedpokoju i zaraz potem wszedł Gaston.

Pierwsze jego pytanie brzmiało:

— Czyś pani czytała już ostatni numer pisma *Le Flambeau*?

— Czytałam... i jestem doprawdy w rozpaczy z powodu tego zuchwałego artykułu...

— Jak to w rozpaczy? Jedyna przyjaciółko moja, nieoceniona ty panno Leonio... czyż mogłaś znaleść lepszego rzecznika dla swej słusznej sprawy, jak właśnie w tej gazetce, która niezawodnie nie spocznie wpierw, dopóki prawa twoje nie zostaną ci przywrócone?

— Lecz na jakiejże drodze ma się to stać?

— Na jedynie właściwej i skutecznej! — zawołał Gaston z zapałem młodzieńczym.—Cały ród tych niegodziwców, wyzutych z czci i sumienia, tych przeklętych Montrailletów, musi być publicznie wychłostanym i napiętnowanym!

— Kiedybo, proszę pana, w tym artykule jest mnóstwo nieprawdy. Nigdy nie byłam adoptowaną przez barona Trossarta, a jeśli dziś jego spadkobiercy odmawiają mi udziału w sukcesji, to mają po temu prawo formalne za sobą.

— Zaiste, nie rozumiem pani, panno Leonio! Czyż sama nie chowasz w swem sercu pałającej nienawiści do tych ludzi? Nie pragniesz może, aby prędzej lub później zostali zdemaskowani i przez całą opinję publiczną potępieni za tyle dowodów barbarzyńskiego braku serca wobec ciebie?

— No tak... ale nie w ten sposób! Brak serca... a łotrostwo... to są przecie dwie kompletnie różne od siebie rzeczy! A ponadto czyż nie czujesz pan sam, że cały świat gotów teraz uwierzyć, iż to ja sama spowodowałam ukazanie się tego artykułu? W takim zaś razie, czyż nie nazwą nie bezczelną i bezwstydną? O! kto to uczynił, nie wyrządził mi zaiste przysługi przyjacielskiej!

Gaston poczerwieniał, wnet zaś potem odparł w tonie zgryźliwym:

— A ja mniemałem, że pani podziękujesz owemu autorowi...

— Przenigdy!

— Jestem pewny, że on to uczynił w najlepszych jeno zamiarach, nie mogąc oczywiście przeczuwać, iż tak rychło zmienisz pani zamysły i usposobienie swoje... Co prawda — i sytuacja pani zmieniła się od kilku miesięcy nie do poznania. Jesteś obecnie uwielbianą artystką cyrkową, i — być może, — wolno ci już lekceważyć owe 500.000 franków, skoro książęta i hrabiowie składają całe mienie swoje u twoich nóg... Wszakże pani pogodziłaś się już z tem wesołem, nieopatrznem życiem cyrkowem, a żyjesz w ciągłych zabawach i rozrywkach... i zapewne pogardzasz nawet cichą i spokojną przeszłością swoją... O! ja to spostrzegam od dawna już. Obecnie już jesteś pani w samej rzeczy tem, czego tak bardzo lękałaś się początkowo... cyrkową...

Urwał, widząc, że Leonia zbladła gwałtownie i podniosła się z krzesełka. A stanąwszy przed zirytowanym młodzianem, rzekła doń tak chłodno i poważnie, jak jeno zdobyć się na to mogła.

— Mój panie! To wszystko, coś pan tu wypowiedział przed chwilą, nie wyszło jeszcze w obliczu mojem z ust obcego człowieka... Robisz mi wyrzuty, ponieważ sam zawiniłeś. O! nie przerywaj mi, panie Gastonie! Nikt inny, tylko ty sam zaniosłeś do druku tę historję i teraz jeszcze radbyś pochlubić się tem...

— A gdyby tak w istocie było?

— W takim razie każdemu innemu wskazałabym na podziękę drzwi mego mieszkania... Ponieważ atoli pan właśnie jesteś tym człowiekiem, który tyle razy okazał mi przyjaźń swoją, więc jedynie proszę cię... zapanuj raz nad sobą i uspokój się! Wówczas zaś dojdziesz łatwo do rozpoznania stosunków i niezawodnie odwołasz zarzuty, poczynione mi przed chwilą... A teraz odejdź pan i bądź pewny, że nie żywię wcale gniewu w sercu mojem!

— Panno Leonio — zawołał w szlachetnem uniesieniu — już teraz błagam cię o przebaczenie! Przyznaję, że gniew porwał mię zbyt daleko... Ale cokolwiek uczyniłem, to tylko w myśli o dobru pani.

— Wierzę panu! — odrzekła łagodnie, podając mu rękę. — Teraz wszakże odejdź pan...

Drugi to już raz zdarzyło się w ciągu niedługiego stosunkowo czasu, że Leonia urwała w sposób krótki a nieubłagany rozmowę z Gastonem. Za każdym jednak razem była formalnie zmuszoną do tego jakby lękiem nieprzyjemnym, że gotowo przyjść w ich rozmowie dalszej do tematu, który — być może — sprowadziłby za sobą zupełne zerwanie pomiędzy nimi...

Pozornie — stosunki pomiędzy tą młodą parą przyjaciół nie rozluźniły się dotychczas bynajmniej. Przeciwnie, Gaston był stanowczo tego mniemania, że potrzeba było z jego strony jednego tylko słówka, aby z pięknych usteczek Leoni wydrzeć wyznanie miłości wzajemnej.

Natomiast Leonia odczuwała obecnie, dość często niestety, jakby rodzaj nieznośnego przymusu... Sama sobie bowiem wydawała się tak znacznie starszą i doświadczeńszą od młodego akademika, że ilekroć przemawiała doń, czyniła to, jakby starsza jego siostra.

A dziś w samej rzeczy rozgniewaną była zachowaniem się jego i słowami, więc też i obecność Gastona była jej podwójnie uciążliwą. Czuła, że w istocie wyrządził jej tak zwaną niedźwiedzią przysługę.

Nie trwało długo, a przeczucia jej i obawy miały spełnić się w sposób iście zastraszający.

Artykuł w *Le Flambeau* sprawił skutek zapałki, rzuconej do beczki z prochem i spowodował w łaknącej skandalów i sensacji prasie brukowej Paryża eksplozję, która ciężko dotknęła osób, najbliżej interesowanych. Nietylko bowiem, że każde z pism, pokrewnych tamtemu, przedrukowało wspomniany artykuł, rozpowszechniając go w ten sposób w najdalszych warstwach ludności stołecznej, ale ponadto każde z nich poczuwało się do obowiązku, dorzucić parę kawałków nowego drewna do buchającego płomieniami już skandalu....

Ponieważ *Le Flambeau* z góry już usiłował nadać artykułowi rzeczonemu piętno polityczne i pod publiczny pręgierz postawić szlachtę — więc dzienniki umiarkowane zaczęły występować ostro przeciw napaści namiętnej brukowca....

Wkrótce też posypały się gradem tu i tam artykuły o przeróżnych tytułach skandalicznych: „Zbrodnia rodziny Montraillet“, — „Hrabianka w trykotach...“ — „Zrabowany testament“, — „Rabusie zamkowi w okolicy Tours...“ itd. itd — a chciwa wrażeń publiczność, jak stado szakali na łup cmentarny, rzucała się łakomie na żer jej podawany....

Co prawda — członkom rodziny hr. Montraillet'ów dostało się przy tej okazji bardzo wiele, ale nie mniej też i Leoni, którą niemal powszechnie uważano, — albo tak udawano — za pobudkę do skandalu.

A wszystkie artykuły szydercze i w najwyższym stopniu ubliżające, przesyłano jej do domu tak samo skrupulatnie, jak owe, które w obronie „skrzywdzonej sieroty“ występowały.

Nie wzdragano się nawet przed wypisaniem przypuszczenia, jakoby ta signora Lola była córką naturalną śp. barona de Trossart, że od dziecka była lekkomyślnem na wskróś stworzeniem, a jedno z pism przeciwnego obozu posunęło swoją namiętność oszczerczą aż do tego stopnia, iż wyliczyło długi szereg nazwisk przeróżnych panów — przeważnie z grona stałych amatorów cyrku — którzy jakoby mieli być po kolei... kochankami tego „niewinniątka“...

Gorzkie łzy wściekłości, żalu i wstydu roniła teraz Leonia, odczytując te potwarze haniebne. Zamykała się w mieszkaniu swojem, nie chciała nikogo widzieć, wszystkich odpychała od drzwi swoich, jakkolwiek całemi dniami formalnie obleganą była przez zgraję reporterów chciwych. Do cyrku zgłosiła, że jest cierpiącą, za nic bowiem nie zdecydowałaby się obecnie ukazać oczom publiczności. (C. d. n.)

Czerniowcach główna trafika zwinięta. To zaprowadzenie w jaknajkrótszym czasie jest i u nas bardzo pożądane, choćby tylko ze względu na szerszą publiczność. Wkrótce zresztą obszernie omawiać będziemy tę sprawę.

„Przegląd lekarski“, wychodzący w Krakowie, pisze: „Przed dwoma tygodniami otruł się tu młody farmaceuta bez wiadomej przyczyny. Rozmaite krążyły wieści o przyczynie jego zgonu; sprawdzono atoli tylko tyle, że w roku przeszłym pewien obywatel nie-lekarz, który przez jakiś czas zajmował się hypnotyzowaniem, wydaliwszy się ztąd, udał się do Chrzanowa, gdzie wówczas przebywał nieboszczyk, tam w kasynie miewał odczyty o hypnotyzmie, a nieboszczykiem posługiwał się jako medium do swoich demonstracyj. Od owego czasu młodzieniec coraz bardziej podupadał na umyśle. Smutny to dowód, jak szkodliwą może być działalność niepowołanych hypnotyzerów.“

„Apostołowie skandalu“. Pod tym tytułem pojawił się w piśmie naszem artykuł, traktujący o nieсумienności niektórych korespondentów do pism warszawskich. Już w nr. 65. wyjaśniliśmy, że artykuł ten niesłusznie dotknął Kurjera Warsz. i jego lwowskiego korespondenta.

Dla uniknięcia mylnego tłumaczenia tego sprostowania, dodajemy, że tym lwowskim korespondentem Kurjera Warsz. jest p. Zygmunt Fryling, że przeto sprostowanie owo w całej osnowie do jego osoby się odnosiło.

Koncert na cel dobroczynny. W poniedziałek, dnia 16. bm. danym będzie w sali namiestnictwa koncert pod protektoratem i ze współudziałem ks. Walerji Windisch-Grätz, dalej ze współudziałem księżniczek Karoliny i Matyldy Windisch-Grätz, hr. Ostrowskiej, pań Stöckl, Terenkoczy i Wołoszczak, pp.: hr. Korytowskiego, hr. Ostrowskiego, Cubascha i dyr. L. Marka, chóru damskiego, jakoteż orkiestry pułku 95. Program: 1. Żeleński: Fantazja z „Walenroda“, odegra orkiestra; 2. Beethowen: Uwertura z „Egmonta“, na 2 fortepiany (8 rąk); 3. Rossini: „La Charité“, chór damski i solo sopranowe; 4. Chopin: Koncert C-moll; 5. „Pieśni Adama i Gastal...“; 6. Bach-Gounod: Medytacja na sopran, skrzypce, organy i fortepian; 7. Wagner: „Prządka“, chór damski; 8. Liszt: Druga rapsodja; 9. „Pieśni humorystyczne“; 10. Produkcja orkiestry. — Początek o godzinie 7 wieczór.

Z „Koła literackiego“. Zwyczajne walne zgromadzenie (ciąg dalszy) odbędzie się we środę, dnia 11. marca o g. 7 wieczorem. Na porządku dziennym: 1. Wybór czterech członków wydziału; 2. wybór komisji rewizyjnej.

We środę, o godzinie 6 wieczorem odbędzie się ostatnie posiedzenie ustępującego wydziału.

Składki. Do administracji pisma naszego nadesłał dla głodnych dzieci, pan Antoni Wołowski zł. 1.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego, odbędzie się we środę, dnia 11. bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu towarzystwa (Rynek l. 30. — I. piętro).

Na porządku dziennym: a) Wybór komitetu przedwyborczego; b) wykład p. Rozwadowskiego „O zakładaniu stawów rybnych i urządzeniach ochronnych dla ryb przy zakładach przemysłowych“.

Walne zgromadzenie Towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę, dnia 18. bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu towarzystwa (Rynek l. 30. — I. piętro).

Na porządku dziennym: 1. Zagajenie posiedzenia przez prezesa; 2. wniosek zarządu o zmianę statutu i uchwalenie regulaminu; 3. sprawozdanie komisji lustracyjnej za r. 1890; 4. sprawozdanie z czynności towarzystwa za r. 1890; 5. preliminarz dochodów i wydatków za r. 1890; 6 wybór prezesa, zastępcy prezesa, 7 członków zarządu i 3 zastępców, tudzież komisji lustracyjnej z 3 członków i 2 zastępców.

Koncert. Na korzyść Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycielek i nauczycieli lwowskich szkół ludowych odbędzie się w dniu 11. marca rb. w sali kasyna miejskiego koncert, pod artystycznem kierownictwem p. Rudolfa Schwarza, z uprzejmym współudziałem pań: W. Biel., Z. Horoszkiewiczówny, Orso-Wieńczyckiej, oraz pp.: Szymańskiego, Stohla i Wolfsthala. Program składa się z 9. numerów i jest ułożony bardzo ładnie.

Ceny miejsc: Krzesło 1 zł., wstęp na salę 50 cnt. Biletów dostać można w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego, tudzież w cukierni p. Wierzbickiego, a w dzień koncertu w kasynie miejskiem. Początek z uderzeniem godziny pół do 8 wieczorem.

Spodziewamy się, że publiczność licznym udziałem zechce poprzeć cel szlachetny.

Sybir.

...Cudze mnie tylko tam powiodły słowa
I cudzych wspomnień obraz wstał przedemną
I cudzy głos mi mówił: „Oto owa
Kraina grozy pełna, która ciemną
Plamą zaległa ziemi szmat olbrzymi;
Oto kostnica ludów, łan cmentarza,
Skąd się wciąż świeża zgniłość trupia dymi
I swym widokiem Boży wzrok przeraża.
Oto skał łomy, a oto w ich cieśni
Katorżne piekło, gdzie pchnięci w okowy
Prometeusze jęczą nowocześni...“

*

Tak mi powiadał głos ów hiobowy,
I zdało mi się, że to we mnie sępi
Szpon się zatopił i że coraz śmielej
Moje on serce rozdziera i strzępi...
I pomyślałem: „Jakże ci cierpieli,
Których powiodła nie cudza opowieść
W straszną krainę, lecz których wybrana
Garstka tam żywcem szła, by światu dowieść,
Że człowiek, cierpiąc, przerasta Tytana?“

*

Oto granica... We mgły upowitą
Jeszcze Europę widać stąd w oddali,
Lecz już ją Wołgi oddziela koryto,
Lecz się jej do stóp grzbiet uralski wali.
Więc osaczona niemi i odcięta
Ukradkiem tylko szle tutaj na zwiady
Wzrok swój i zda się, stąd, jak gdyby w pęta
Rzucona córa królewska z ballady.
I zda się, jakby więziły ją czary,
Że na rozpaczne pożegnania słowa
Milczy, twarz swoją chyląc w pomrok szary.

Znikła.. Dla ilu-ż na zawsze!
Stepowa
Azja swe kręgi niezmierne roztacza
Ciemna, posępna, monotonna, pusta...
Nie zna ta ziemia pługa, ni oracza,
Ni pocałunkiem swoim Boże usta
Nie tchnęły czarów piękna w nią...
Zwierz dziki
Z półdzikim ludem walczy o swe prawo
I mącą ciszę martwą tylko ryki,
Każdy tragedję jakąś głosząc krwawą.

Ale straszniejsze stokroć widowiska,
Skoro w pustyni tej omal bez ludzi, —
Jak zdrój, co nagle z pod ziemi wytryska,
Krwiożercze bestje wrzawa ludzka zbudzi,
Gdy wężowemi wijąc się linjami,
Tłum jakiś pieszy, z jezdnymi na czele
Wkroczy. — To zawsze jedni i ci sami
I jedne zawsze ich wędrówek cele.
Co zacz ci ludzie i co ich przywiodło?
Chcesz wiedzieć? Spojrzyj: każda twarz ci wskaże.
Powolnych skonów jedni mają godło,
A tamci drudzy — Tamci? To grabarze!

*

Stanęli... Zwarły się szeregi trupie...
Tu wypoczynek... W koło step kosmaty
Ze słupem w środku... Przy tym czarnym słupie
Dwa się witają i żegnają światy.
Tu im sałdacka nawet czerń pozwoli
Po raz ostatni spojrzeć okiem ducha
Ku własnej chacie, ku ojczystej roli;
Westchnąć do matek, żon, do brata, drucha...
Umierający niosą pożegnanie
Pozostawionym pośród żywych rzeszy;
I ojców ziemi, której im nie stanie.
Gdy śmierć z kielichem ulgi swej pospieszy,
I ojców mowie, której dźwięk tak drogi
Będzie im gorzką osładzał tęsknicę;
I ojców wierze, która im bez trwogi
Pozwala patrzeć strasznej śmierci w lice.

*

Ktoś z pośród ciżby wzniósłszy nagle dłonie
Do nieba, łkając, krzyknął: „Na kolana!“
I jak łan zboża, kiedy wiatr powionie,
Zgięła się cała ciżba ta zziajana.
I płacz dziecięcy prawie przebiegł rzędy
I jęły dzwonić łańcuchów obroże
I jedno tylko słowo skargi wszędy
Z śród łez się wzbiło: „Boże! Boże! Boże!“

Wtem podoficer skinął: „Hej, sałdaty,
Formować szereg! Naprzód, marsz!...“

*

A w górze
Wiatr chmury ciężkie jął szarpać na szmaty
I rzucił na dół krople deszczu duże,
Jakby w litości dowód... Lecz Wzywany,
Którego imię po wygnańców rzędzie
Przebiegło, ukrył twarz swą za chmur ściany
I patrząc, milczał.
Dokąd milczeć będzie?

St. Rossowski.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś we środę po raz pierwszy „Wesołe Małżeństwo“ (*Madame Edouard*), komedja w 3 aktach J. Feydeau i Desvallieres.

Teatr. Onegdajsze przedstawienie składane, na dochód Stowarzyszenia wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej, pod każdym względem pomyślnie wypadło. Doborowy program, z jednej, szlachetny cel z drugiej strony, sprawiły, iż publiczność szczelnie zapełniła teatr. W przedstawieniu wzięły udział prawie wszystkie siły naszej sceny — a zdaje się, zbytecznem byłoby dodawać, iż wszyscy ze swego zadania jak najlepiej wywiązać się starali. Z koleżeńską pomocą pospieszyła także była artystka naszej sceny, p. Praun, sympatycznie przez publiczność przyjęta. Nie odmówili też swego współudziału goście nasi p. Russel, p. Warmut, Chodakowski i Jeromin.

Grzmotem prawdziwym oklasków przyjęta, panna Ella Russel, po odśpiewaniu romansu Tosti'ego, dwukrotnie jeszcze nad program śpiewać była zmuszona; a — gdy w dodatku wywdzięczyła się publiczności za to entuzjastyczne niemal przyjęcie odśpiewaną po polsku znaną piosenką „Gdybym ja była słoneczkiem na niebie“ — oklaskom i uniesieniu, zda się, końca ni miary nie było. Sympatycznego gościa obdarzono wspaniałym koszem kwiatów.

Uznanie także należy się baletniczce naszej, pannie Sachs i p. Hoffmanowi, którzy ze zwykłą im precyzją odtańczyli tyrolskiego walca.

Przedstawienie zakończył obraz z żywych osób „Syberja“, ułożony na tle opisów Kennana, a poprzedzony ślicznym wierszem naszego współpracownika p. Stan. Rossowskiego. Wiersz ten, który podajemy powyżej wygłosił p. Kwieciński.

Helenę Modrzejewskę przyjmują w Łodzi z wielkim entuzjazmem. Na pierwszy występ tamże znakomita artystka wybrała „Marję Stuart“. Panią Modrzejewskę formalnie obsypano kwiatami i wręczono jej piękny wieniec z napisem: „Wielkiej artystce Helenie Modrzejewskiej — Łodzianie.“ Przy tej sposobności warto zaznaczyć, że dziennik niemiecki *Lodzer Ztg.* recenzję o występie Modrzejewskiej wydrukował w języku polskim. W dniu 22. bm. Modrzejewska wystąpi w teatrze w Lublinie, gdzie wraz z p. Ładnowskim odegra kilka scen z Makbeta.

„Swiatu“ nr. 5. z 1. marca, ozdobiony pięknemi ilustracjami pp. Kochanowskiego, Piotrowskiego Szczepanowskiego, Fałata, Wodzińskiego i Fabiańskiego, zawiera dokończenie nowelki M. Bałuckiego p. t.: „Profesorka“, dalszy ciąg znakomitej komedji J. Vrchlickiego „Uszy Midasa“, życiorys byłego ministra skarbu dra Dunajewskiego, napisany barwnem piórem p. Alfreda Szczepanowskiego, humoreskę p. Alberta Wilczyńskiego, „Wycieczka na Krzyżne“ i obok wielu drobniejszych, ucatnych artykułów wyczerpującą kronikę bibljograficzną, artystyczną i literacką. W dodatku dołączono 5. arkusz powieści Walerji Marenné p. t.: „January“ i 5. arkusz „Jocelina“ poematu Lamartine'a w przekładzie A. M...skiego,

Przegląd polityczny.

* Dokonane w dniu onegdajszym wybory z większej posiadłości, bardzo mało, lub wcale nie wpłyną na dotychczasowy charakter delegacji polskiej. Zmiany zaszły tylko o tyle, że w miejsce Madeyskiego, wybranego z kurji miejskiej, wybrano Jana hrabiego Stadnickiego; w miejsce Wysockiego, po dość zaciętej walce Kraińskiego, zamiast Grotowskiego — Urbańskiego. Zaciętą walkę stoczono w okręgu samborskim, gdzie w miejsce dotychczasowego posła Mieczysława Lewickiego, wybrano hr. Augusta Łosia. Następcą p. Szczepanowskiego jest p. Eugeniusz Abrahamowicz, c. k. sędzia powiatowy w Chodorowie, zamiast Onyszkiewicza, wybrano Henzla; zamiast Romaszkana, Wielowiejskiego; a wreszcie zamiast Pinińskiego, wybranego w kurji wiejskiej, Chrzanowskiego. Są to, jak powiadamy, zmiany natury przeważnie osobistej.

Koło polskie liczyć będzie 20 posłów z kurji włościańskiej, 13 z miast, 3 z izb handlowych i 20 z większych posiadłości, ogółem 56 posłów, a z doliczeniem ks. Świeżego, wybranego na Szląsku, 57 posłów. Z dawniejszych posłów wybrały miasta ośmiu tych samych, mianowicie pp.: Smolkę, Lewakowskiego, Sokołowskiego, Roszkowskiego, Czerkawskiego, Bilińskiego, Rutowskiego i Blocha. Nowo wybrani: Madeyski, Jędrzejowicz, Emil Byk, Witold Lewicki i Weigel. Między nimi czterech całkiem nowych, Madeyski zaś był posłem z kurji większej posiadłości rzeszowskiej. Z dniem onegdajszym skończyły się wybory do rady państwa w Galicji.

* W parlamencie niemieckim toczyła się w sobotę w dalszym ciągu dyskusja nad żądaniem rządu w wysokości jednego miljona na zbudowanie dwóch statków pancernych. Ostatecznie przyjęto wniosek p. Manteuffla, przekazujący tę sprawę komisji budżetowej, większością 121 głosów przeciwko 77 głosom wolnomyślnych i socjalistów. W komisji, według wszelkiego prawdopodobieństwa, większość zgodzi się na propozycje rządu.

* Z okoliczności, że Bismarka kandydatura została postawiona w okręgu, w którym wpływ rządu jest decydującym, wnosi *Freisinige Ztg.*, że między Bismarkiem a Caprivim musiało przyjść do zgody; odprawa, udzielona przez kanclerza stronnictwu wolnomyślnemu, jest poniekąd ceną tej zgody. Uderzającem jest również, że napaści dziennika *Hamb. Nachr.* ustały, lub przynajmniej znacznie złagodniały.

* Półurzędowe dzienniki berlińskie potwierdzają pogłoski, że traktat handlowo-cłowy między Niemcami a Austro-Węgrami jeszcze na tej sesji będzie przedłożony parlamentowi. Kwestja, czy zniżenie ceł zbożowych, przyznane Austro-Węgrom, będzie zastosowane także do Rosji, zależeć ma od tego, czy Rosja okaże gotowość do zawarcia traktatu z Niemcami, ale żadne względy na Rosję nie powstrzymają Niemiec od przyznania Austro-Węgrom ceł dyferencjalnych.

* *Frankfurter Ztg.* donosi z Paryża o przyjeździe ambasadora Herbette na ośmiodniowy pobyt. Temuż pismu donoszą z Petersburga o bliskiem ustąpieniu ministra sprawiedliwości Manasscina.

* Wedle *Frankfurter Ztg.* książę Bismark nie myśli o przyjęciu mandatu do parlamentu.

* Uroczystość, na uczczenie rocznicy ogłoszenia zupełnej niepodległości i królestwa, oraz wstąpienia na tron małoletniego króla Aleksandra, odbyła się z wielką okazałością i przy udziale całego grona dyplomatów. W imieniu grona dyplomatycznego przemawiał poseł niemiecki hr. Bray, na czele skupczyny stał wiceprezydent Katic.

* Król rumuński ustąpił życzeniom nowego swego gabinetu i zarządził rozwiązanie izby poselskiej. Ministerstwo Florescu nie będzie musiało zatem jak przewidywano z początku po kilku dniach ustąpić z widowni politycznej, chyba, że nowe wybory wypadną dla niego niepomyślnie. Dzienniki teraz dopiero zatem podają charakterystykę wybitniejszych członków gabinetu. Najstarszy wiekiem jest senator Esarcu, który tylko tymczasowo w braku innej siły objął tekę spraw zagranicznych; przy pierwszej sposobności objąć ma oświatę, ustępując miejsca godniejszemu i zdolniejszemu od siebie. Dzisiejszego ministra oświaty bowiem p. Teodorescu jedyną zasługą podobno jest, że szczyci się przyjaźnią p. Vernescu. To samo się tyczy ministra sprawiedliwości Harina Isvoranu, który znanym jest z przeszłości o tyle, że należał do najbardziej zaciętych wrogów Bratiana i domagał się gwałtownie postawienia go przed sąd. Nowy minister robót publicznych Olenescu był przedtem jeneralnym dyrektorem kolei rumuńskich, ale na stanowisku tem niczem się nie odznaczył. Minister wojny, pułkownik Jakób Lahovary, brat dotychczasowego ministra spraw zagranicznych był bardzo dzielnym oficerem sztabu jeneralnego; nominacją jego chciał sobie p. Florescu zjednać wpływowy dom Lahovarych i za jego pomocą zapewnić sobie byt, który bez tego byłby bardzo chwiejny.

* W obozie imperjalistów francuskich, istniejący od dawna rozdział zaostrzył się jeszcze bardziej w ostatnich czasach. Zwolennicy księcia Hieronima Napoleona, który teraz ze śmiercią w Rzymie walczy, usposobieni są więcej liberalnie i okazują gotowość do przyjęcia programu kardynała Lavigerie i do pogodzenia się z rzecząpospolitą; protestują przeciwko temu energicznie bonapartyści, skupiający się około księcia Wiktora i cesarzowej Eugenji.

* Prasa włoska, a mianowicie rzymski *Esercito Italiano* z wielkim zapałem wyraża się o ostatniem wystąpieniu Rudiniego. Organ ten półurzędowy twierdzi, że nie można było sobie nawet i życzyć pomyślniejszych wyjaśnień co do zewnętrznej polityki włoskiego państwa. Słowa prezydenta ministrów w zupełności odpowiadają przekonaniom i intencjom znacznej większości ludzi, stanowiących we Włoszech zdrową opinję publiczną. Zresztą program Rudini'ego nie zbacza tak dalece w niczem od zewnętrznego programu dawniejszego gabinetu Crispi'ego.

(Telegramy z innych pism.)

Wiedeń 10. marca. Dunajewski odjechał wczoraj z rodziną do Włoch. Na pożegnanie jego przybyli na dworzec ministrowie Bacquehem i Zaleski, wszyscy szefowie sekcji i wyżsi urzędnicy ministerstwa finansów. Radca dworu Klaps w ministerstwie spraw wewnętrznych przybył, aby usprawiedliwić niejawienie się hr. Taaffego, który z powodu rekonwalescencji jeszcze nie wychodzi.

W wagonie państwa Dunajewskich złożono wiele bukietów. (*G. L.*)

Belgrad 10. marca. Na znany list króla Milana odpowiedział listem ogłoszonym we wczorajszym *Vidělo*. W liście tym adresowanym do hrabiego Takova zarzuca Garaszanin Milanowi, w grubijańskim tonie, brak wychowania. Co do zarzutu, że Garaszanin kazał zamordować w więzieniu Helenę Kniesznin, tudzież Helenę Markowicz, oświadcza Garaszanin, iż zamordowanie miało miejsce podczas nieobecności jego; bawił on bowiem wówczas za urlopem we Francji Czyn ten spełniony został przez większą potęgę niż potęga ministra. Równocześnie zamordowany był wówczas Zdniesz, stojący na straży przy uwięzionych. Z powodu tego listu postanowił rząd wytoczyć proces Garaszaninowi o obrazę członka domu panującego. (*G. L.*)

Londyn 10. marca. Królowa wyjeżdża 23. bm. na Rivierę. Cesarzowa Fryderykowa wyjeżdża 18. bm. do Niemiec. (*G. L.*).

Rzym 10. marca. Książę Napoleon Bonaparte, brat byłego cesarza Napoleona III. zachorował na zapalenie płuc. Z tego powodu zjechała się tu cała rodzina Bonapartych, a dziś przybył jego syn książę Wiktor Napoleon. Lekarze stracili nadzieję uratowania chorego, albowiem zapalny proces, który był dotąd w jednym płacie płuc, przeniósł się na płat drugi: jest więc przeto wszelkie prawdopodobieństwo, że za kilka godzin nastąpi uduszenie. (*G. L.*).

Parenzo 10. marca. Większa własność Istrji wybrała dra Bartoliniego.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Stryj 10. marca. (Okręg wyborczy Stryj-Żydaczów-Dolina-Kałusz). Na 73 głosujących wybrany posłem 39 głosami adjunkt sądowy ze Stryja **Eugeniusz Abrahamowicz**. Kontrkandydat Klemens Postruski otrzymał tylko 34 głosów.

Wiedeń 10. marca. Izba handlowa wybrała tych samych deputowanych.

Dunajewski wyjechał wczoraj wieczór do Włoch.

Wiedeń 10. marca. Słychać, że artystka dramatyczna Wolter podała się do dymisji.

Berlin 10. marca. Wybór Bismarka na posła do reichstagu ma być zapewniony.

Mówią, że jenerał-major Wedel ma zostać ambasadorem w Petersburgu. Przemysłowcy z prowincyj nadreńskich wnieśli podanie do rządu w sprawie traktatu z Austrją w którem wyrażają zaniepokojenie z powodu pogłosek, iż odnośne rokowania się zachwiały.

Hanau 10. marca. Deputowany Boeckl (antysemita) zorganizował zgromadzenie ludowe, na którem przyszło do takich zaburzeń między socjalistami i antysemitami, iż musiano wezwać pomocy wojska.

Belgrad 10. marca. Rząd skonfiskował *Vidělo* za zamieszczenie listu otwartego Garaszanina, zarzucającego Milanowi kłamstwo i wytoczył mu proces o obrazę członka rodziny panującej.

Paryż 10. marca. Omawiając zamierzone podwyższenie ceł ochronnych od spirytusu dziennik *Debats* zaznacza z naciskiem, że większa część gorzelni jest zachwianych i że wskutek tego zagrożonym jest byt przeszło miljona robotników. W ten sam sposób wyraża się *Temps*,

Rzym 10. marca. Stan zdrowia ks. Napoleona jest beznadziejny.

Petersburg 10. marca. Dziennikowi *Nowoje Wremia* odjęto prawo kolportaży — jak mówią za proces Barteniewa.

Londyn 10. marca. Biuro Reutera donosi z Buenos-Ayres: Banki i urząd cłowy zamknięte. Zgromadzenie kupców i bankierów wyraziło zdanie, że jeśli publiczność da się nakłonić do subskrybowania ludowej pożyczki, będzie bank narodowy i prowincjonalny ocalony, w przeciwnym zaś razie będzie je można ocalić chyba środkami, które muszą ściągnąć ogólną ruinę. Wybrano komisję, która ma pertraktować z rządem. Wielu bankierów ofiarowało rządowi materjalne poparcie.

Nowy Jork 9. marca. Na wczorajszym bankiecie „Klubu federalnego“ ogłoszono list nowego sekretarza skarbu Forstera, w którym tenże ubolewa, iż nie może przybyć i podnosi, iż polityka ceł ochronnych wzmocni przemysł i dozwoli krajowi uzyskać dobrobyt, jakiego dotąd nigdzie nie znano.

Wiedeń 9 marca. Po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: kredyty 307·37, laenderbanki 221·50, statsbany 246·37, lombardy 129·87, węg. złota renta 104·70.

Wiedeń 10. marca. Dziś jest już rzeczą pewną, że traktat handlowy austrjacko-niemiecki napotkał niespodziewanie na wielkie trudności, wskutek czego z obu stron nastąpiło pewne naprężenie stosunków.

Wiedeń 10. marca. Jedyny Staroczech wybrany posłem w okręgu miejskim Dostal, złożył mandat.

Wiedeń 10. marca. Przed otwarciem rady państwa ogłoszone być mają nominacje do izby panów.

Poznań 10. marca. Sejm prowincjonalny otwarty został onegdaj w południe przez starszego prezydenta hr. Zedlitz-Trützschler.

Wiedeń 10. marca W pałacu arcybiskupim rozpoczęła się konferencja biskupów austrjackich pod przewodnictwem kardynała i księcia biskupa praskiego Schönborna.

Wiedeń 10. marca. Dolno-austrjacka izba handlowa wybrała prawie jednogłośnie dwóch dotychczasowych posłów liberałów Mauthnera i Neubera.

Insbruck 10. marca. Pierwsze ciało wyborcze tyrolskiej większej własności wybrało opata Treuinfelsa. W miastach wybrani zostali: narodowiec liberał br. Malfatti, konserwatysta Dipauli, liberał niemiecki Widmann, niemiecki liberał Wildauer.

Grac 10. marca. W Styrji miasta Bruck nad Murą, Cilli, Judenburg, Hartberg i Marburg wybrały dotychczasowych posłów, to jest jednego liberała, a czterech niemieckich narodowców.

Miasta Leibnitz-Radkersburg wybrały niemieckiego narodowca Morre.

Miasto Grac wybrało niemieckiego narodowca Derschattę, a między dotychczasowym posłem liberałem Carnerim, a niemieckim narodowcem Hoffmanem odbędzie się ściślejszy wybór.

Gorycja 10 marca. Większa własność Gorycji wybrała Słoweńca kandydata katolickiego konserwatywnego obozu, Alfreda hrabiego Coroniniego, w miejsce ks. Egona Hohenlohe.

Celowiec 3. marca. Izba handlowa Karyntji wybrała dotychczasowego posła liberała Dumreichera.

Paryż 10. marca. Minister spraw zewnętrznych, Ribot, w rozmowie z jednym z korespondentów *Herolda* zaznaczył, iż o terminie przybycia cesarzowej Fryderykowej zawiadomiony został dopiero na 24 godzin przed jej przyjazdem. Nie było czasu do porozumienia się z hr. Münsterem co do szczegółów przyjęcia, oraz do zarządzenia odpowiednich kroków, tem bardziej, że nie był wiadomo, w jakim zakresie incognito cesarzowej ma być zachowane. Większość ludności okazywała wobec cesarzowej jak najgłębszy szacunek, pomnąc na nieszczęście, jakie ją dotknęło. Ribot zwrócił uwagę hrabiego Münstera, iż byłoby pożądanem, gdyby zachowany został ściśle prywatny charakter odwidzin, mających na celu względy artystyczne. Hr. Münster zgodził się na to, wobec czego zaniechano oficjalnych przyjęć i objadów. Cesarzowa doznała we wszystkich pracowniach jaknajlepszego przyjęcia. Czyżby pobyt cesarzowej przeciągnął się zbyt długo? Czy popełniono cośkolwiek niestosowego? Na te pytania Ribot nie może odpowiedzieć. Rząd miał dość zajęcia zarządzając środki prewencyjne przeciw tej części ludności, która propagowała oburzenie, lecz cesarzowej aż do chwili jej odjazdu okazywano jak największe względy. Za postąpienie artystów rząd nie może być odpowiedzialnym, gdyż ułożono się poprzednio z hr. Münsterem, iż rzeczpospolita nie weźmie urzędowego udziału w wystawie. Rząd z jaknajwiększą dyskrecją dopełnił obowiązków gościnności i uprzejmości i stworzył gwarancję, że niesympatyczne demonstracje nie przyszły do skutku. Obecnie nastąpił spokój, zaufanie powraca. Ribot spodziewa się uznania za poprawne zachowanie się rządu, oraz za godność i takt narodu francuskiego.

Berlin 10. marca. Osoby dobrze informowane zapewniają, że ks. Bismark nie przyjmie żadnego mandatu do rajchstagu.

Berlin 10. marca. Obiegają pogłoski o bliskiem ustąpieniu ministra wyznań, Gosslera. Jako następcę wymieniają hr. Zedlitz-Trützschler, starszego prezydenta z Poznania.

Ustąpienie Szuwałowa było postanowione od dłuższego czasu. Główny powód stanowią wypadki natury prywatnej i towarzyskiej. Ze sprawą tą pozostaje w związku podróż jenerała Werdera do cara, oraz Łobanowa z Wiednia do Petersburga. Następcą Szuwałowa ma być hrabia Murawiew.

Berlin 10. marca. Jutro odbędzie się u ambasadora austro-węgierskiego wielki obiad, na który cesarz przyjął zaproszenie.

Londyn 10. marca. Korespondent paryski *Times'a* donosi, że cesarz Wilhelm nie ma zamiaru stałego utrzymania obecnych obostrzeń paszportowych. Obostrzenia te wprowadzone zostały jedynie w celu ochrony powagi Niemiec.

Brukesla 10. marca. Na przedmieściu Jossetenoode ponalepiano plakaty anarchistycznej treści, wzywające do rabunku kapitalistów. Policja pozdzierała owe plakaty.

Sofja 10. marca. Rada wojenna postanowiła stworzyć w Sofji warownię. Roboty mają się rozpocząć z wiosną. Rząd zażądał od Serbji wydania opryszka Iwanowa, który w r. 1888 pojmał kilku urzędników kolejowych i uwolnił ich dopiero za złożeniem znacznego okupu.

Petersburg 10. marca. Car zamianował wielkiego księcia Sergjusza Aleksandrowicza jenerał-gubernatorem w Moskwie.

Petersburg 10. marca. Rząd zawiadomił oficjalnie gabinet francuski, że w. ks. Jerzy przybędzie dla kuracji do Algieru i tam aż do zupełnego wyzdrowienia do końca marca zabawi.

Petersburg 10. marca. Rada stanu postanowiła, iż prezesów konsystorzów ewangelickich w krajach nadbałtyckich, których dotąd wybierały sejmy tych prowincyj, ma mianować cesarz na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych.

Londyn 10 marca. Zamieć śnieżna objęła wczoraj całą Anglję i Szkocję. Na morzu dokoła brzegów szalał orkan. Wiele statków rozbiło się.

Nowy Jork 10. marca. Koło Havanny (w Illinois) wyskoczył z szyn pociąg pospieszny. Kilka wagonów zostało zgruchotanych, jeden podróżny zabity, a ośmiu rannych. Zgruchotane wagony zapaliły się i wielu podróżnych odniosło oparzenia.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Nie mogąc w inny sposób wyrazić swej wdzięczności Wielmożnemu P.nu Dr. Mellerowi, okuliście, ulica Jagiellońska l. 6. za jego gorliwe i ojcowskie wyleczenie, stosunkowo w krótkim czasie z nader uciążliwej choroby oćz, czuję się obowiązany na tej drodze podziękować mu szczerze Bóg zapłać.

Władysław Pikulski.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Kucharz uzdolniony w swym zawodzie, kawaler, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, poszukuje od 1. maja posady. 191

Poszukuję pożyczki 2.000 zł. na hipotekę. Wiadomość w administracji. 192

Puder hygieniczny, zalecany przez lekarzy, bez żadnych domieszek, poleca Adolf Pokorny, magister farmacji. Lwów, Wał wa 15. Cena pudełka 70 ct.

Osoba młoda od lat kilku osierocona, z wychowaniem wzorowem, pragnie umieszczenia do towarzystwa u damy starszej, albo młodej, lub jako bona do dzieci we Lwowie, lub na prowincji za skromnem wynagrodzeniem. Bliższe porozumienie uprasza optyka p. Adolfa Silbersteina, ul. Karola Ludwika l. 9

Towarzystwa zamknięte mogą najwięcej czas spędzać w Restauracji Hotelu angielskiego, gdzie są odpowiednio urządzone gabinety, piwo pilzneńskie, wina w najlepszych gatunkach, kuchnia wyśmienita. 183

Koncesjonowane Biúro wywiadowcze „Europejskie" Cezara Bilewicza ma każdego czasu do umieszczenia służbę wszelkiej kategorji, we Lwowie, ul. Krakowska l. 1, I. p.

Najlepsze trunki
Amerykański **Coctail**
1 but. zł. 1 do zł. 2 50 ct.
Starka 1 zł. Koniak 2 zł.

Za najlepsze uznane moje **Pierniki na Post** poleca Cukiernia *Józefa Zimmera,* ulica Akademicka. **70** ct. ½ kilo mięszanych cukierków. **80** ct ½ kilo najwyborniejszych pomadek i czekoladek. **60** ct. ½ kilo karmelków 20 gatunków. Ciasta po **4** ct.

Premiowane własnych zbiorów wina Hegyalja, Tokajskie teczkami, z Mady, butelkami we Lwowie nabywać można u właścicielki Wny *Anny Neupauer,* ulica Kochanowskiego 6; szczególnie wyborne **na stare wina z r. 1880** i t. d. odchodzą wedle frachtów do **Westpreussen, Culmsee, Thorn** do **Rosji, Jałty** itd. i są ordynowane przez **najpierwsze powagi lekarskie.**

Kartofli dobrego gatunku, paręset korcy ma do sprzedania Zarząd dóbr Borszowice, poczta Niżankowice.

Maksyś wykonuje wszelkie massaże przy kuracji hydropatycznej od lat 7 po zakładach kąpielowych i we Lwowie jak najsumienniej i uczciwie. Polecam się łaskawej pamięci Szanownej Publiczności Plac Bernardyński l. 15.

1000 sztuk tutek cygaretowych, z najlepszej francuskiej bibułki, której żadne inne bibułki nie wyrównają w robocie i cienkości, tylko za 1 zł. poleca fabryka tutek *Wandy Prachtl,* Lwów, Rynek l. 3. Klejenie i robota niezrównane. 193

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Pomieszkania od różnych terminów. **Sklep. Stajnię. Wozownię. Skład** na towary wynajmuje Zarząd realności *Emilia Bertemiliana Brajera* w godzinach 9.—12. i 3.—5. 196

Trzy pokoje, nyża, przedpokój i kuchnia w parterze. — Kraszewskiego 23

Korespondencja prywatna.

Jula była u mnie oznajmiając, że rzecz obstalowana, gotowa — Co z tem robić? Napisz kiedy przyjedziesz po nią. Czy przyjedziesz w niedzielę, gdybyś nie przyjechała? Czekam cierpliwie na Domcię — Nusio. 19.

Zarząd wapienników i kamieniołomów
w Pustomytach
Poczta w miejscu, uprzejmie prosi wszelkie zamówienia na gaszone i nie gaszone
wapno, cokle, kamień stosowy, szuter i nawozowe wapno
adresować do „Zarządu wapienników i kamieniołomów w Pustomytach" lub do „Składu wapna we Lwowie, Grodecka l. 59" gdzie można oglądać wymienione gatunki wapna i kamienia. 1239

W Delatynie jest dom parterowy o cztery pokojach z przedpokojem i kuchnią, wraz z ogrodem i wszystkiemi przynależytościami od 15 maja b. r. do wynajęcia. Bliższa wiadomość u właścicielki Joanny Pfisterrerowej, we Lwowie, ul. Kazimierzowska l. 45.

SZTOKFISZ

suszony 1 kilo 90 ct.
moczony 1 „ 40 „
poleca handel 1156

ST. MARKIEWICZA

we Lwowie, w Rynku l. 42.

Sadzonki i nasiona leśne

starannie opakowane rozsyła za zaliczką pocztą lub koleją:

Leśnictwo Zassów pod Czarną.

Nasiona sosny 1 zł 35 ct., świerka 75 ct., modrzewia 90 ct za 1 funt = ½ klgr.
Sadzonki sosny 1 rocz. 50 ct.; świerk 2, 3 i 4-letni 1 zł., 1 zł. 50 ct. i 2 zł; modrzew 2, 3 i 4-letni 2 zł., 2 zł. 50 ct. i 3 zł; 4 letnia olszyna i brzezina po 4 zł. **za 1000 sztuk.**
Crategus (biała cierń na żywopłoty), 4-letnie dęby, dziczki gruszek i jabłek po 1 zł. za **100** sztuk. 1203

K. F. POPOWICZ
w Tarnopolu — poleca
1036

po złr. 2·10, 2·50, 3, i 4·30, czerwone po złr. 2·50 i 3·— franco Porto pocztowe i Beczułka.

Prosz. o łaskawe zamówienia.

Czekoladę i Kakao
polecone przez
Tow. lekarskie krakowskie 1007
poleca
HENRYK TRETER
właściciel
PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY
we Lwowie, ul. Kopernika l. 3.

Sztuczne zęby i szczęki

Atelier dentystyczno-techniczne

B. BERGERA

ul. Karola Ludwika l. 5
w domu Wgo Pana Stromengera.
Wszelkie reperacje.

Sadzonki chmielu

prawdziwe saateckie dostarczam pod gwarancją kiełkowania w każdej ilości:
Prima saateckie sadzonki miejskie chmielu po zł 7 za 1.000.
Prima saateckie sadzonki wiejskie chmielu po zł. 6 za 1.000.
Zlecenia uprasza się do 1241
A. L. STEINA, handlu chmielu, Saaz (Czechy)

Najlepszej jakości
PŁÓTNA
i stołową bieliznę
poleca
Skład c. k. uprzyw. fabryki
Ed. Oberleithnera
Synów
Lwów, Plac Marjacki L. 8.

Tyrolskie materje Loden
wyrabiane z wełny owiec górskich
na ubrania damskie i mężkie, płaszcze od deszczu i t. d.
poleca w bogatym wyborze 1034
Skład fabryczny
WILHELM WACHTLER, Bozen (Tyrol).
Próbki gratis i franco.

Najnowsze pieśni Władysława Żeleńskiego.
Już wyszły
Nakładem księgarni, składu, wypożyczalni nut muzycznych, oraz ekspedycji pism perjodycznych 1210
S. A. Krzyżanowskiego
w Krakowie.

Żeleński Wład. „Szło dziecię z fujarką" pieśń do słów Marji Kwileckiej. Cena 60 ct.
Żeleński Wład. „Te rozkwitłe ciche drzewa", pieśń do słów A. Mickiewicza. Cena 60 ct. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

L. 805¹/91. 1220 a

EDYKT.

C. k. sąd krajowy we Lwowie podaje do wiadomości, że dnia 1. kwietnia 1891 o godzinie 10. przed południem w biurze tegoż sądu nr. 10., II. piętro odbędzie się dobrowolna licytacja w celu wydzierżawienia do fundacji Stanisława hr. Skarbka należących dóbr Ostałowice w powiecie przemyślańskim wraz z przynależnymi gruntami, budynkami mieszkalnymi i ekonomicznymi, gorzelnią i młynem na dalszy 9-letni okres dzierżawy a mianowicie na czas od 24. czerwca 1891 do 23. czerwca 1900. pod warunkami, że cena wywołania wynosi 5000 zł. a. w. rocznego czynszu, że dalej każdy chęć zadzierżawienia mający, 10% ceny wywołania, t. j. kwotę 500 zł. w gotówce lub w papierach wartościowych, pupilarne bezpieczeństwo przedstawiających, jako zakład czyli wadjum do rąk komisji licytacyjnej złożyć winien, i że licytacja ta wyłącznie na piśmienne oferty przeprowadzoną będzie.

Oferty tylko do g. 12. w południe przyjmowane będą, wniesionych zaś po tej godzinie ofert się nie przyjmuje.

Bliższe warunki dzierżawy i licytacji przejrzeć można w registraturze tut. sądu krajowego, lub w kancelarji centralnej administracji fundacji Stanisława hr. Skarbka we Lwowie, gmach teatralny.

We Lwowie, d. 28. lutego 1891.

Dla
niezważających na modę!
HANDEL
sukna i towarów wełnianych modnych
pod firmą:

JAN WALLACH i SYN

we Lwowie, Rynek liczba 33.
Rok założenia 1841.
Poleca
Materje wiosenne i letnie na ubrania męskie i damskie, roku zeszłego, jakoteż i resztki po bardzo zniżonych cenach.
Próbki tychże zawsze przygotowane i na każde żądanie się doręcza.

ZAKŁAD OGRODNICZY
KAZIMIERZA PIĄTKOWSKIEGO
we Lwowie, przy ul. Krzyżowej l. 16.
Poleca P. T. Publiczności po najniższych cenach:
Drzewka i krzewy owocowe. Drzewa i krzewy alejowe i ozdobowe. Róże wysoko i niskopienne. Rozsadki szparagowe. Nasiona ogrodowe i t. p.
Cenniki na żądanie rozsyła franco. 1221

Przepyszne wzory dla osób prywatnych gratis i franko.

Nowość dotąd niebywała: **książki z wzorami** dla krawców niefrankowane tylko za nadesłaniem **zł. 20,** które po zamówieniu strącone będą z rachunku.

Materjały na ubrania.

Peruwien i doskin dla Wielebnego Duchowieństwa, przepisane materje na mundury dla c. k. urzędników, także dla weteranów, straży ogniowych, gimnastyków i służących na liberję — niemniej sukna na bilardy, stoliki do gry, paklak, także nieprzemakalny na ubiory myśliwskie, materje do prania, pledy do podróży od 4—14 zł. Kto pragnie nabyć towar uczciwie sporządzony, trwały, czysto wełniany, nie zaś bezwartościowe szmaty, które coraz częściej oferują po cenach bardzo niskich, jednak w gatunku tak złym, że opłata krawca za robotę wartość przedmiotu kupionego przewyższa, ten niech się uda **do największego składu sukna** w Austro-Węgrzech pod firmą:

Jan Stikarofsky w Bernie morawskiem **(Brünn).**

Stały mój zapas towarów dochodzi zawsze do ½ **miliona zł.,** nic więc dziwnego, że w takim światowym magazynie pozostaje wiele **resztek.** Każdy rozumie łatwo, że z resztek pozostałych próbek wysłać nie mogę gdyż rozsyłając ich kilkanaście tysięcy, wyczerpałbym całe postawy sukna na same tylko próbki, ci wszyscy więc, którzy ogłaszają, iż przesyłają **próbki z resztek,** dopuszczają się pospolitego oszustwa, a z miary ich są nadto wyraźne, by je bliżej określać potrzeba. **Resztki,** któreby się nie podobały, mieniamy na inne lub też zwracamy za nie pieniądze. Przy zamówieniu resztek należy podać dokładnie kolor, cenę i długość. Wysyłam tylko za zaliczką najmniej **za zł. 10 franco.** Korespondencje prowadzę w językach: niemieckim, polskim, węgierskim, francuskim, czeskim i włoskim.

SANTAL DE MIDY.

Esencja z cytrynianu drzewa sandałowego z Bombay, najzupełniej czysta, w kapsułkach zawarta, jest znacznie skuteczniejsza aniżeli *kopahu i kubeba.* Czyni niepotrzebnem używanie wszelkich szprycowań i w przeciągu dni trzech ulecza wszelkie najdokuczliwsze i najwięcej zastarzałe rzeżączki, nie utrudzając żołądka i nie udzielając nieprzyjemnej woni urynie.

SKŁAD W PARYŻU, 8, UL. VIVIENNE I W GŁÓWNYCH APTEKACH.

We Lwowie w aptekach pp. **Mikolascha, Wewiórskiego, Rückera, Sklepińskiego i Beisera.** 514

KONKURS.

L. 247.

Magistrat miasta Żółkwi rozpisuje niniejszem konkurs na posadę sekretarza Magistratu z roczną płacą 1.000 zł w. a. z systemizowanemi dla tejże czteroma pięcioleciami po 150 zł. i z prawem emerytury.

Mający chęć ubiegania się o tę posadę, zechcą wnieść swoje podania najpóźniej do 1. kwietnia 1891 do prezydjum Magistratu.

Do podania należy dołączyć następujące allegata:

a) dowody kwalifikacji ustawą do objęcia tej posady przepisane;

b) wykazanie się z dotychczasowego zatrudnienia i

c) obowiązanie się do wyłącznego poświęcenia się służbie autonomicznej.

Rzeczona posada jest na pierwszy rok prowizoryczną i ma być objętą natychmiast po rozstrzygnięciu konkursu.

L. 248.

Przy Magistracie król. miasta Żółkwi jest do obsadzenia posada budowniczego miejskiego z płacą roczną 600 zł. w. a.

W celu obsadzenia tej posady prowizorycznie z prawem uzyskania stabilizacji, rozpisuje się konkurs do 1. kwietnia 1891.

Kandydaci na tę posadę winni się wykazać ukończonemi studjami technicznemi i egzaminami państwowemi, nadto, że są obywatelami austrjackimi, posiadają dokładną znajomość języków krajowych i niemieckiego w słowie i piśmie.

Podania odnośne wnosić należy do prezydjum Magistratu.

Posada ma być objęta natychmiast po rozstrzygnięciu konkursu.

—

Magistrat król. miasta Żółkwi
dnia 27. lutego 1891.
Burmistrz
Rozwadowski.

P. T.

Niniejszym mam zaszczyt zawiadomić, że do mego od **30 lat** znanego magazynu nowości, nadeszły już

najmodniejsze towary wiosenne i letnie

a mianowicie:

Materje wełniane, jedwabne, francuskie satyny, batysty, kretony, lewantyny i płócienka we wszystkich kolorach i deseniach, jakoteż dywany perskie, bielizna stołowa i wszelkie wyroby płócienne, ze źródeł pierwszorzędnych fabryk i takowe sprzedaje po najtańszych cenach.

Sklep mój znajduje się 1194
pod liczbą 13, ulica Żółkiewska
naprzeciw synagogi niemieckiej.
Z wysokiem poważaniem **MAJER WIDRICH.**

L. 5 253, 1204

KONKURS.

Celem obsadzenia posady rachmistrza Magistratu w Brzeżanach wzywa się mających chęć starania się o takową, ażeby najdalej **do końca kwietnia 1891** wnieśli na ręce Burmistrza podania swoje.

Posadę otrzyma tylko kompetent, który się wykaże świadectwem ukończonej 6. klasy gimnazjalnej lub realnej i egzaminu z rachunkowości i kasowości państwowej, dalej nieprzekroczonego wieku 35 lat, świadectwem zdrowia i moralnego zachowania się.

Płaca rachmistrza wynosi 700 zł. a. w. z 15% dodatkiem drożyźnianym.

Po odbyciu jednoletniej nienagannej służby, nastąpi stabilizacja, która nadaje prawo emerytury.

Z Magistratu miasta
Brzeżany, dnia 27. lutego 1891.

Galicyjski Bank Kredytowy
począwszy od dnia 1. Lutego 1890 r.
wydaje
4% Asygnaty kasowe
z 30 dniowem wypowiedzeniem i
3½% Asygnaty kasowe
z 8 dniowem wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4½% **Asygnaty kasowe** z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. Maja 1890** po 4% z 30 dniowem terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. Stycznia 1890. 1001

Dyrekcja.

Przedruk nie będzie płacony.

Wyrabiane od roku 1882,

odznaczone **medalem srebrnym** na wystawie hygieniczno-lekarskiej **we Lwowie w roku 1888,**

zaszczycone odszczególniającemi świadectwami i polecane przez największe znakomitości lekarskie, jak:

Dra C. von Brauna, prof. Spaetha, prof. dra Draschego, dra Lorinzera z **Wiednia,** Dra Biesiadeckiego, dra Jandę, dra Opolskiego, dra Weigia, dra Widmanna, dra Edwarda Sawickiego, dra Ziembickiego ze **Lwowa,** Prof. dra Korczyńskiego i prof. dra Jakubowskiego z **Krakowa,** C. K. radcy sanitarnego prymarjusza dra Wolana, dra Strzeleckiego dra Stockloewa w **Czerniowcach** i w. i.

Wina lecznicze

aptekarza Karola Mikolascha we Lwowie,

w ćwierć-litrowych flaszkach z kieliszkiem, jak:

Wino chinowe złr. 1·50, Wino chinowo-żelaziste złr. 1·50, Wino rzewieniowe (rumbarbarowe) złr. 1·50, Wino pepsynowe złr. 1·50, Wino peptonowe złr. 1·50, Wino Condurango złr. 1·50.

Główny skład na Galicję w aptece Piotra Mikolascha we Lwowie.

We Lwowie i na prowincji we wszystkich renomowanych aptekach.

Skład główny w Krakowie u p. **F. Gralewskiego,** aptekarza.

We Wiedniu dla Austrji, Węgier i państw ościennych u p. W. Maagera, III. Heumarkt, 3.

Wystrzegać się naśladownictw i podrabiań, bacząc na markę ochronną i własnoręczny podpis, do każdej flaszki dołączony. 1094

Wydawca Józef Łaskowski. — Odpowiedzialny za redakcję Adam [illegible]. — Papier z fabryki [illegible]. — Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.